

# Zygmunt Leśnodorski

---

## Miasta i mieszczanie w powieści stanisławowskiej

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 32/1/4, 154-189

---

1935

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## MIASTA I MIESZCZANIE W POWIEŚCI STANISŁAWOWSKIEJ

### I

Czasy stanisławowskie w Polsce, to okres wielkich przemian w umysłowości i kulturze narodowej. Ruch reformy, podjętej przez Sejm Wielki i przez wykształconą i uświadomioną elitę społeczeństwa, roztacza szerokie kręgi, obejmując przeróżne dziedziny życia. Tradycyjne poglądy i przesady, wierzenia, dogmaty — ulegają stopniowej ewolucji i przewartościowaniu. Propaganda nowych haseł i idei wiąże się z krytyką błędów historii i narodowych wad. Przebudowie ulegają konserwatywne orientacje polityczne, społeczne, gospodarcze.

Do typu problemów socjalno-kulturalnych, które znalazły się wówczas na fali aktualnych dyskusyj, należą i sprawy miejskie. Zagadnienie reformy praw, dotyczących mieszczan, wiązało się ściśle z ogólną reformą społeczną, przeprowadzaną przede wszystkim przez Sejm Czteroletni. Chodziło zaś tutaj już nie tylko o naprawę krzywd społecznych, wyrządzonych przez niesprawiedliwe prawa stanowi mieszczańskiemu, lecz także o gospodarcze podniesienie kraju, które w dużej mierze zależało od rozwoju miast i sytuacji społecznej, kulturalnej i ekonomicznej mieszczaństwa, trzymającego w swych rękach „przemysł, handel i rękodzieła“. Już w pierwszych dziesiątkach lat drugiej połowy XVIII w., zatem w pierwszym okresie panowania Stanisława Augusta, pojawiają się dość nawet liczne publikacje, domagające się zarówno naprawy ustroju politycznego i społecznego, jak i ogólnej reformy gospodarczej. Dyskutuje się wówczas wiele o interesach handlu i przemysłu, o programie ekonomicznym rządu, o reformie monetarnej, polityce celnej, propagandzie oszczędności. Ruch umysłowy, wołający o reformę w przeróżnych dziedzinach życia społecznego i ogólnokulturalnego, wzmaga się intensywnie po roku 1772. Ukazują się w tym czasie wybitniejsze już prace i rozprawy, także i z zakresu ekonomii politycznej oraz podobnym zagadnieniom poświęcone artykuły w periodycznych czasopismach<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> St. Grabski, *Zarys rozwoju idei społeczno-gospodarczych w Polsce*. Kraków, 1903.

Szczególnie zaś bogata literatura Sejmu Czteroletniego dostarcza obfitego materiału do badań nad polityczno-społecznym i gospodarczym rozwojem Polski w okresie rozbiorów. Tutaj znajdziemy liczne echa dyskusyj o sprawach miejskich i mieszczańskich. *Diarjusze* Sejmu Wielkiego zawierają zarówno wiele „petycyj od stanu miejskiego“, jak i głosów „jaśnie wielmożnych“, którzy w tej sprawie interpelowali sejmujące stany. Wśród broszur i perjodyków politycznych niejedyn druk tejże materji zostanie poświęcony<sup>1</sup>. Interesującym zaś będzie zbadać, o ile te zagadnienia znalazły swój oddźwięk w literaturze pięknej doby stanisławowskiej. Czy w utworach literackich z tego czasu, obok rozważań nad sprawami oświaty, wychowania, obyczajowości, sztuki, literatury, polityki — znajdują się też dyskusje na temat spraw miejskich, a jeżeli tak, to w jakiej formie i pod jakim kątem widzenia ujęte? Zagadnienie to wyda się ciekawszem, jeżeli spojrzymy na nie z punktu widzenia historyczno-literackiego. Istniała w Polsce w w. XVI i XVII literatura mieszczańska — w szczególności jej charakterystyczne odłamy — tak zw. literatura sowizdrzalska, zawierająca różne krotkowile, facecje, furfanterje, „pieśni, tańce i padwany“, dykteryjki i żarty rozmaite, etc. Była to zatem literatura o charakterze lekkim, humorystyczno-satyrycznym. Podobnie jak dawne apokryfy, moralitety, misterja i komedje rybałtowskie i mięsopustne, fantastyczne i cudowne historie, powieści i rozmowy — przeznaczona była dla szerokich warstw miejskiego popółstwa, dla zabawy, dla śmiechu, lecz i dla morału, dla nauki. Studja i prace Brücknera, Badeckiego, Juljana Krzyżanowskiego, Dobrzyckiego, udostępniły i wydobyły na światło dzienne przeróżne teksty, które należy uważać za nader cenne źródła dla historii polskiej kultury i obyczajowości. Czemże się jednakowoż zajmuje owa mieszczańska literatura? Same tytuły gatunków literackich już wskazują, że nie znajdziemy tutaj poważnych rozważań na tematy polityczne, społeczne i gospodarcze, a spotkamy się jedynie z obyczajowym obrazem ówczesnego życia sfer miejskich oraz importowanymi przeważnie z zagranicy (z Niemiec) tematami i opowieściami fantastyczno-moralnemi, które pisali ludzie prości dla ludzi prostych, dla nauki i zabawy, dla morału, ale przedewszystkiem dla śmiechu. Oficjalna zaś, kulturalna, ucywilizowana literatura owych czasów obracała się prawie wyłącznie w kręgu zagadnień szlacheckich. Szlachta zaś była stanem ziemiańskim i rycerskim, nie lubiła miast, a jeżeli wogóle stykała się z życiem miejskiem, to głównie w kręgu spraw dworskich. Głos w obronie doli mieszczen odezwie się w poezji Klonowicza. Mieszczenie lwowscy wystąpią

<sup>1</sup> R. Pilat, *O literaturze politycznej Sejmu czteroletniego*. Lwów, 1872. W. Smoleński, *Publicyści anonimowi z końca XVIII w.* Warszawa, 1912. Tenże, *Kuźnica Kołłątajowska*. Kraków, 1885.

w zimorowiczowskich *Sielankach*, Modrzewski w swej *Naprawie Rzeczypospolitej* dotknie i spraw miejskich, — ale poza tem przeważają w literaturze staropolskiej, obok ogólniejszych — patriotycznych i politycznych, głównie tematy ziemiańskie, rycerskie i dworskie. Rzecz charakterystyczna, że częściej nawet spotkamy się w literaturze politycznej z głosami, występującymi w obronie doli ludu (np. u Ostroroga, Reja, Skargi, Modrzewskiego i in.), niż z dyskusją, dotyczącą losu i położenia mieszczaństwa i miast. Charakterystyczny rozdźwięk, dysonans, i antagonizm, jaki zaznaczył się między stanem szlacheckim a mieszczańskim, a z którym przypadkowo już spotkamy się w jednym z najstarszych zabytków polskiej literatury średnio-wiecznej (*Pieśń o zamordowaniu Jędrzeja Tęczyńskiego*, 1461), ciągnie się w kolei wieków aż do czasów Sejmu Czteroletniego. Wtedy dopiero postępowe hasła epoki oświecenia przyczynią się do zasadniczego przełomu w umysłowości polskiej. Przedstawiciele ówczesnej myśli politycznej i społecznej innem okiem dopiero patrząc zacząną na sprawy miejskie, kulturalną i gospodarczą rolę miast w rozwoju narodu i państwa.

Otóż różne aktualne sprawy i zagadnienia, dotyczące miast i mieszczaństwa, znajdują istotnie swój wyraz w literaturze w. XVIII, lecz, rzecz charakterystyczna, przedewszystkiem w tych utworach, które reprezentowały w ówczesnej dobie gatunek drugorzędny, t. zn. w — powieści.

Złożyło się na to kilka charakterystycznych powodów.

## II

Narodziny powieści polskiej przypadają na drugą połowę XVIII wieku. Całkiem inną rolę odgrywał wówczas w literaturze i życiu ów gatunek literacki, niż dzisiaj! Już od czasów pozytywizmu, szczególnie zaś w dobie bieżącej, powieść staje się najpopularniejszą formą utworu literackiego, na tle całokształtu literatury wybijając się na pierwszy plan. Dzisiaj — powieść jest najbardziej poczytna. Powieść trafia do najszerszych rzesz czytelników. Każda nowa powieść poczytnego autora wywołuje duże zainteresowanie i dyskusję. Inne gatunki literackie, w szczególności poezja, stanowczo schodzą na dalszy plan. Jakże to zjawisko wytłumaczyć? Przedewszystkiem tem, że powieść jest tą formą literacką, która przez swą „rzeczowość“ i prostotę narracyjną — może odbić w sobie najpełniejszy, najwierniejszy, najrealniejszy obraz życia. Jest ona najwygodniejszym i najlepiej trafiającym do szerokich rzesz czytelników sposobem i środkiem społecznej, kulturalnej, obyczajowej propagandy. Przy tem wszystkiem, ze względu na swoje konstrukcyjne rozmiary i różne sposoby ujęcia tematu — daje powieść współczesnemu autorowi dużo sposobności do poszukiwań za nowymi artystycznymi formami literackiej twórczości.

Zupełnie inaczej przedstawiają się poglądy ludzi epoki oświecenia na istotę i wartość artystyczną i moralną powieści. Tradycje dawnych romansów sentymentalnych lub fantastycznych i cudownych opowieści uprzedzały gruntownie kierowników i współtwórców ruchu umysłowego w epoce stanisławowskiej — w stosunku do powieściowego gatunku wogóle. Epoka racjonalizmu ze swym kultem trzeźwości i rozsądku wysunęła na pierwszy plan w twórczości artystycznej dydaktyzm, postulat *utile cum dulci*. Niezbyt do tego celu nadawał się płacziwy lub awanturniczy romans, zawierający pełno nieprawdopodobieństw.

„Wzorem zaś historii — pisze Jezierski — i podobieństwem powieści prawdziwej, jak niezmierna moc wychodzi pism roman-sowych, w których osnowa przypadków zdumiewa czytającego, a bohaterów i heroin cnoty, zasadzone na samych niepodobieństwach namiętności, rozdrażniają czucia i wprawują w dzi-wacki sposób myślenia“<sup>1</sup>. Poniżej zaś w nader charakterystycznym ujęciu zagadnienia rozprawia się Jezierski z popularnym w dobie pseudo-klasycznej postulatem „prawdy uczuć“ i „naśladowania natury“: „Kto zbyt we wszystkim naśladuje naturę, ten szpeci obyczajów powagę“.

„Pisać romanse w tym kraju — woła anonimowy autor *Listu Paryżanki do Podolanki* (1784)<sup>2</sup> — który ma dosyć dzieł innych, służących do jego oświecenia, rzeczą, ile zdaje mi się, jest obojętną, nie chcę bowiem tak dalece się potępiać, abym nazwał szkodliwą, lubo mieli niektórzy ważne przyczyny i tak sądzenia; ale pisać je w tym kraju, któremu na wielu dziełach braknie, potrzebnych, aby mu dać poznać własne jego pożytki i błędy, potrzebnych, aby go postawić w równości z innymi oświeconymi w Europie narodami, sprawiedliwej naganie podpada“. Z podobnymi sądami spotkamy się też w przekładach z literatury obcej: „Romanse miłosne to książki bardziej niebezpieczne dla dusz cnotliwych, niż które pobudzają do lubieżności i rozpusty“. (*Wychowaniec natury*, 1785)<sup>3</sup>. Ostre ataki na powieść romansową spotkamy w recenzjach i omówieniach *Nowej Heloizy* Rousseau<sup>4</sup>. Romans sentymentalny ośmieszają

<sup>1</sup> Niektóre wyrazy porządkiem abecadła zebrane i stosownemi do rzeczy uwagami objaśnione. Warszawa, 1791, s. 187—188.

<sup>2</sup> Według Korbuta (*Historja Literatury Polskiej*, wydanie II, s. 137), autorem tej broszury polemicznej mógł być ks. Fr. Siarczyński. Jego również, jako domniemanego autora wymienia Estreicher (*Bibliografja Polska*, tom XXVIII, s. 3). Zob. również K. Wojciechowski, *Przedmowy do pierwszych powieści polskich XIX w.* (*Pamiętnik Literacki*, tom IV, Lwów, 1905).

<sup>3</sup> *Wychowaniec natury z francuskiego przetłumaczony*. Supraśl, 1785, zob. Szykowski, *Jan Jakób Rousseau*. Kraków, 1914, s. 214, Estreicher, XXIII, s. 525. Jest to tłumaczenie naśladowcy Rousseau, Gouillarda de Beauvieu, *L'élève de la nature* (1763), dokonane przez Ossuchowskiego.

<sup>4</sup> Podaje je Szykowski, *l. c.*, zestawiając również pewne relacje zagraniczne, np. sąd Mrgr. de Ximenes (*Lettres sur la Nouvelle Heloise*) przy-

poeci stanisławowscy: Naruszewicz, Zabłocki, Niemcewicz, w *Powrocie Poła*<sup>1</sup>. — Rozróżnienie wśród możliwych gatunków powieści przeprowadza dopiero Krasicki w *Panu Podstolim*, potępiając jedynie „romanse sentymentowe, najszkodliwsze, ponieważ w dowcipnie ułożonych intrygach, w wyrazach wdzięcznych, zawierają jad, nieznacznie zarażający umysł, trujący obyczajność“. Nic niebezpieczniejszego dla młodych panien nad takowe czytanie! — woła ks. biskup warmiński — „nie mając one jeszcze doświadczenia żadnego, nabijają sobie głowę tem, co czytały, a nie zastanawiając się nad tem, iż czytały bajki, chcą być heroinami“; — co innego już romans bohaterski, „dzieła nadzwyczajne rycerzów, — księgi takowe bez uszczerbku obyczajności czytane być mogą“. Istnieje wreszcie trzeci rodzaj romansów, ten „który wdziękiem historii słodzi przepisy obyczajności“. Ten rodzaj jest pożyteczny. (*Pan Podstoli*, cz. II, ks. III, r. 10). Istotnie, powieść w wieku XVIII jedynie tylko wtedy miała prawo obywatelstwa wśród uznawanych za wartościowe gatunków literackich, jeżeli służyła celowi dydaktycznemu, a zatem tendencjom politycznym, społecznym, etycznym. W następstwie podobnych sądów stała się ona nawet pewnego rodzaju formą satyryczno-moralnej broszury publicystycznej, ubranej nieraz w nikłą szatę powieściową<sup>2</sup>. „Co jest dla zabawki, zawdy powinno być bliskie prawdy“ — powiedział krótko i dobitnie autor *Listu Sandomierzanki do Podolanki* (Kraków, 1784)<sup>3</sup>. „Wyobrażenia wytworzone i narzucone — pisze K. Wojciechowski w swej *Historji powieści w Polsce* (Lwów, 1925, s. 81) — staną się tak silnemi, że echa ich odzywać się będą jeszcze w kilkanaście lat później, kiedy z typu powieści XVIII w. nie zostanie już ani cienia. Jeszcze jednak znajdują się autorowie, którzy tłumaczyć się będą, uniewinniać przed czytelnikami, że popełnili powieść, a na usprawiedliwienie dodadzą, że chcieli przy pomocy powieści wpłynąć na poprawę obyczajów. Tylko że czasem trudno będzie dociec, gdzie się nauka moralna ukrywa“.

W takiej to atmosferze rozpoczyna się rozwijać powieść polska, podejmując ją — poza Krasickim — autorzy przeciętni,

toczony i skomentowany przez J. Przybylskiego w *Historyczno-krytycznych wiadomościach o życiu i pismach 33 filozofów naszego wieku* (s. 17, 85), oraz sąd p. Genlis w przełożonej na język polski rozprawie p. t. *O zniesieniu zakonów* (1793). Zob. s. 243 i n.

<sup>1</sup> Także w przedmowie do przekładu romansu K. Caumont, *Historja Matgorzaty z Walezji, królowej Nawary*. Warszawa, 1781. Zob. Szyjkowski, l. c., s. 243.

<sup>2</sup> Jak rozmaitych sposobów dla wyrażania myśli politycznej wówczas używano, świadczy chociażby i wykorzystanie dla tych celów formy dialogu zmarłych Lucjana i Fenelona, która stała się w w. XVIII formą broszury polemicznej, a nawet niekiedy pewnego rodzaju czasopisma perjodycznego. Podobny charakter miały również różne *Listy z tamtego świata na ten przysyłane*, zob. Z. Leśnodorski, *Lucjan w Polsce*. Kraków, 1933, rozdz. VI.

<sup>3</sup> Prawdopodobnie Siarczyński, zob. Korbut, II, 137, Estreicher, XXVIII, 3.

nie dążący w swej twórczości ku celom artystycznym, gdyż głównym ich ideałem była tendencja moralna i społeczna. Nie uważając zaś powieści za dzieło sztuki, tylko za pewnego rodzaju traktat w formę narracyjną ujęty, nie krępowali się żadnymi względami w korzystaniu z wpływów obcych, skutkiem czego niejedna powieść z XVIII w. jest prosto mozaiką prze-różnych reminiscencyj. Bohaterowie tych utworów, to często papierowe automaty, wyrażające poglądy samego jedynie autora. Brak im pogłębienia psychologicznego, plastyki i życiowej prawdy. A chociaż w powieści stanisławowskiej poruszono wiele aktualnych spraw, które wówczas zajmować musiały umysły współczesnych, zawiązywać dyskusje, rozpalać spory, wywoływać polemiki — więcej z tych utworów pewien chłód. Spokojna rozważa czasem jest tylko podkreślona akcentem mocniejszego oburzenia w satyrycznej krytyce, lub rozjaśniona jest nastrojem, mniej lub więcej subtelного humoru.

Przegląd powieści stanisławowskiej, to jednak, jak mówi Gubrynowicz — „wędrowka przez wielki cmentarz, na którym od wieków spoczywa w ciszy poważna suma pracy ducha ludzkiego“. Powieściopisarzom naszym z owej epoki brakło jednak „szczerego przekonania, iż pisząc romanse, powinni tworzyć dzieła sztuki. Z tych powodów, aby swym utworom nadać większą powagę i ochronić je przed zarzutem „płochości“ lub „lekkości“, zmieniali się w polityków, moralistów, kaznodziej. Pamiętać jeszcze trzeba, iż wszyscy z nich należeli do stanu kapłańskiego, przejęci więc byli zawsze rolą nauczycielską<sup>1</sup>. Niemniej jednak choć powieść jest istotnie „kopciuszkiem literackim“ w w. XVIII i służy niemal wyłącznie za jeden ze środków reformy politycznej, społecznej i moralnej<sup>2</sup> — właśnie dzięki temu, że aktualne zagadnienia ujmowała pod kątem zainteresowań szerokiego ogółu — a nie tylko polityki „statystów“ i działaczy społecznych, posiada ona dla nas dużą wartość. Wartość kulturalną. Ukazuje, w jaki sposób kształtowały się ówczesne pojęcia moralne, estetyczne, społeczne..., w jaki sposób przeróżne zewnętrzne i wewnętrzne prądy krzyżowały się ze sobą i zapładniały myśl pisarza i polityka. Informuje nas ona, w jakiej formie i atmosferze odbywały się ówczesne spory, polemiki i dyskusje, o ile szeroki ogół — bo dla szerokiego ogółu przedewszystkiem te tendencyjne powieści były przeznaczone — brał udział w ruchu umysłowym, który przetwarzał ówczesne kryteria myślenia i sposoby patrzenia się na życie, na świat, na religję, na państwo. „Nigdy powieść — pisze Wojciechowski — nie była lepszym zwierciadłem ewolucyj społecznych, jak w dobie swych narodzin, i nigdy gorętszą pro-

<sup>1</sup> B. Gubrynowicz, *Romans polski w czasach Stanisława Augusta*. Lwów, 1909, s. 141.

<sup>2</sup> P. Chmielowski, *Literatura polska wieku Oświeconego (Pamiętnik III Zjazdu historyków polskich w Krakowie*. Kraków, 1900, s. 6).

pagatorką rozmaitych wezwań — treści onych ewolucyj<sup>1</sup>. I na innym miejscu: „Powieść nasza w. XVIII była tedy nietylko użyteczna, ale pełniła rolę bądź przedniej straży bądź korpusu pomocniczego publicystyki społecznej. Walczyła w imię tych samych haseł, w których obronie występowała literatura polityczna Sejmu czteroletniego, szła na rękę Wielkiemu Sejmowi, była przesiąknięta nawskróś duchem postępowym... Wszystkie odcienie zapatrywań postępowców na potrzebę reformy znajdziemy w ówczesnym romansie<sup>2</sup>.”

Oto sądy najwybitniejszych badaczy historii powieści w Polsce. Może są one nawet zbyt surowe, jeżeli powieści ówczesnej przyznają wartość jedynie tylko z punktu widzenia historycznego, a pierwszych powieściopisarzy traktują tylko jako pionierów nowego gatunku. Studium powieści stanisławowskiej daje również poznać pewne wartości ogólnokulturalne. Znajdziemy przytem tutaj utwory dość ciekawe i charakterystyczne, które zainteresować mogą i dzisiaj, w każdym razie przynajmniej historyka literatury.

### III

Jakżeż zatem ustosunkowuje się owa „służka kwestji społecznej“ wobec zagadnień, dotyczących miast i mieszczaństwa? Należałoby przypuszczać, że łącznie z ogólną linią reformy — spotkamy się tutaj z postępowymi sądami na temat spraw miejskich. Istotnie, znajdziemy na kartach powieści stanisławowskiej niejedną głos, podniesiony w obronie mieszczan, lub domagający się opieki rządu nad miastami, w szczególności nad małymi miasteczkami, które wykazywały katastrofalny upadek ekonomiczny i kulturalny. Znajdziemy tutaj charakterystyczne echa reformy w sprawie miejskiej administracji, sądownictwa i praw dla mieszczan, — znajdziemy i propagandę miast, jako ośrodków, wokoło których koncentruje się życie gospodarcze, przemysłowe i handlowe. Ale, przy tem wszystkim, u tych samych nawet niekiedy autorów, którzy rozpisują się o społecznej roli handlu, o jarmarkach, o nędzy ludności małomiasteczkowej i t. d. — uważny czytelnik natrafi na całkiem inne opinie, nader charakterystyczne. Są to przytem opinie, wiążące się z najaktualniejszymi ideami wieku oświecenia.

A oto materiał szczegółowy:

Rok 1776, jako data ukazania się *Przypadków Doświadczyńskiego* posiada szczególnie ważne znaczenie dla dziejów powieści polskiej. Oto pojawia się książka najwybitniejszego

<sup>1</sup> *Zagadnienia społeczne w powieści polskiej w w. XVIII*. Lwów, 1906, s. 4.

<sup>2</sup> *Rozwój powieści w Polsce (Encyklopedia Polska Akademii Umiejętności, tom XXII. Kraków, 1918, s. 111).*



pisarza czasów stanisławowskich, reprezentująca pogardzany i zaniedbany dotychczas gatunek prozy. Książę biskup warszawski wyrównuje przytem zaległość, jaką ten dział literatury polskiej wykazywał w stosunku do literatur Zachodu — w sposób, rzec można, uniwersalny, gdyż trzy księgi jego *Przypadków* reprezentują trzy popularne typy romansu (powieść obyczajowo-dydaktyczna, utopja społeczna, romans awanturniczo-sentymentalny). Dodać tutaj wypada, że te trzy doskonałe próbki romansowego gatunku literackiego są równocześnie subtelną satyrą — właśnie na wszystkie te trzy typy, — co znowu nie przeszkadza, by owa potrójna forma opowieści nie mogła się stać doskonałą kanwą dla szlachetnej tendencji moralnej i dydaktycznej, przybranej w humorystyczno-ironiczną szatę.

Otóż w tejże powieści spotkamy się z motywem, który powtórzy się wielokrotnie u różnych romanso-pisarzy. W VIII rozdz. I ks. *Przypadków*<sup>1</sup> przybywa Doświadczyński do Warszawy, — opisujące zaś jego pobyt w stolicy karty powieści, stają się ostrą satyrą na stosunki, panujące w wielkomięjskim świecie, gdzie, by zyskać powodzenie, „trzeba pozyskać trojakią reputacją: galantoma, junaka i filozofa“..., gdzie Doświadczyński wrychle z łaski dam wyzbywa się „nałogu niewczesnej stanowi kawalerskiemu modestji“, gdzie to, „co lud prosty nazywa obmową, ogólna opinia mieni być ucielnym żartem, duszą wybornej konwersacji“. Zawarta tutaj satyra na hulaszczę życie wytwornych sfer stolicy, na nadętą pseudofilozofję, fałszywą uczoność, na różne sztuczki i szalbierstwa różnych niebieskich ptaków, zawodowych szulerów, naciągaczy i pieczeniary — utrzymana jest jednak w tonie nader ogólnikowym, podobnie jak opis późniejszych występów Pana Mikołaja na terenie paryskim. Te rozdziały powieści należą do słabszych. Brakło tutaj księdzu biskupowi materiału z bezpośredniej obserwacji. Trudno zresztą przypuszczać, by jako dostojnik kościelny i dworski mógł Krasicki poznać życie wielkomięjskie z tejże strony.

Podobną satyrą na wielkomięjskie sidła i pułapki, które nieopatrzniemu młodzieńcowi, gdy w nie wpadnie, grożą utratą mienia, honoru i zdrowia, — jest interesująca powieść anonimowego autora p. t. *Polak w Paryżu, albo dwutygodniowa w temże mieście bytność hr. X.* (Warszawa, 1787). I tutaj życie wielkomięjskie ze swemi wszelkimi atrakcjami przedstawione jest jako oaza zepsucia. Młody hrabia, Polak, w czasie swego pobytu w Paryżu wpada w ręce oszustów i filutów, którzy wprowadzają go w wielki świat kulis opery i salonów gry, gdzie niedoświadczony młodzieniec trwoni wszystkie swoje pie-

<sup>1</sup> *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki*, ze wstępem i objaśnieniami Br. Gubrynowicza, (Biblioteka Narodowa I, 41). — Por. P. Mączewski, *M. Doświadczyńskiego przypadki (Pamiętnik Literacki, t. III, Lwów, 1904).*

niądze, wpada w długi i dostaje się do więzienia. Obrazy wielkomijskiego życia narysowane tutaj zostały z wyborną plastyką i pełnym realizmem, tak w charakterystyce osób, jak i w opisie wypadków i zdarzeń. *Polaka w Paryżu* można uważać przytem za rozwinięcie w osobną powieść paryskiego epizodu *Przypadków Doświadczyńskiego* — przyczem obraz Paryża jest tutaj o tyle pełniejszy, że anonimowy autor obok świata zepsutego pokazuje jeszcze świat inny. Świat ludzi mądrych i wykształconych, którzy stronią od zdradnych wielkomijskich uciech, a wzamian za to dyskutują poważnie i rzeczowo o sztuce, literaturze, polityce...

Już w I ks. *Wojciecha Zdarzyńskiego*<sup>1</sup>, którego autorem jest inny znowu naśladowca Krasickiego, ks. Franciszek Ksawery Krajewski, spotkamy się również z podobnym, jak w I ks. *Doświadczyńskiego*, obrazem zepsutej Warszawy. Niedosć na tem. W drugiej części powieści opisana jest podróż jej bohatera balonem na księżyc, wizyta w kraju Sielan (kopja Nipuanów Krasickiego), a następnie pobyt w mieście Modol, które jest prosto parodią Warszawy. „Miasto Modol — pisze Zdarzyński — jest u Wabadanów całym ich krajem, bo w nim tylko znajduje się obfitość wszystkiego, wyjąwszy pracę, rzetelność i oszczędność, których szukać trzeba na wsi“. Ilustracją podobnego poglądu jest obraz życia mieszkańców Modolu, które poświęcone jest wyłącznie tylko różnym „zabawkom“. „Jedni bawią się tem, co pochlebia ich wyniosłości, drudzy szukają tego, co się zgadza z ich skłonnościami, inni żenią się i rozwodzą, inni tracą i facjendują, a wszyscy prawie mieszkają, jedzą, mówią, stroją się i ekwipują jak ten naród... który o kilkaset mil jest od Modolu“. Dalsze opisy tego przyjemnego miasta są gryzącą satyrą na zbytki, dziwactwa mody, ubrania, urzędzenia mieszkań i ogrodów, zbędny import materiałów z zagranicy, wyszukane potrawy, tytułomanję, hazardową grę w karty, zepsute obyczaje, złe wychowanie młodzieży, magiczny urok złota oślepiający ludzi, napuszone dysputy uczonych, lekarzy, prawników, polityków etc. Znajdziemy też tutaj, podobnie jak u Krasickiego i Niemcewicza, satyrę na modną damę. Niema dosłownie jednej dziedziny życia, w którejby autor nie znalazł tematu do satyrycznych inwektyw, przyczem jeszcze ostrzejszych tonów w satyrze na stosunki miejskie, tym razem już bezpośrednio, bez alegoryj — na stosunki warszawskie użył Krajewski w innej swej powieści, a mianowicie w *Podolance wychowanej w stanie natury*<sup>2</sup>. Pewna dziewczyna, wyrosła zdala od ludzi i cywilizacji, przybywa do Warszawy, by poznać nowy, nieznan

<sup>1</sup> *Wojciech Zdarzyński, życie i przypadki swoje opisujący*. Warszawa, 1786. Zob. K. Wojciechowski w *Pamiętniku Literackim*, 1907.

<sup>2</sup> *Podolanka wychowana w stanie natury, życie i przypadki swoje opisująca*. Warszawa, 1784.

jej świat i społeczeństwo ludzkie. Niezepsuty umysł krytycznie patrzy na przeróżne przejawy niesprawiedliwości społecznej, rozwiązłość obyczajów, wypaczenie pojęć etycznych. Na każdym kroku spotyka się Podolanka w tym błyszczącym świecie z fałszem, obłudą, zakłamaniem, pieczeniarsstwem, pochlebstwem. Oburza się na wykorzystywanie ludzi do tak najpodlejszych usług jak noszenie swych panów w lektykach, biegający przed pojazdem konnym „laufer“ jest dla niej obrazem „znieważenia rodzaju ludzkiego“. Nie podobają się cnotliwej pannie swawolne „kopersztychy“ („na jednym — surowo przez nią skrytykowanym — była dziewczyna, a do niej łabędź bardzo się przytulała“), które zdobią ściany mieszkań, zamiast wizerunków onych „Czarneckich, Sobieskich, Zamojskich, Chodkiewiczów, którzy współczesnym za przykład służyć winni“, lub choćby miast podobizny owej cnotliwej Zemboczyńskiej, którą „wstyd i wierność przez czas długi trzymała na wieży“<sup>1</sup>. Wyśmiewa Podolanka lekarzy, nadużywających pewnych zabiegów (przypominają się tutaj moljerowscy aptekarze), a dalej prawników, „którzy są bardzo potrzebni, aby nas kłócili i godzili. Zowiemy ich patronami, bo ich wzywamy do zaklęcia naszego majątku, tłumaczenia prawa jak nam się podoba, wybiegów rozumnych, aby przedłużyć kłótnię i odwlec do czasu sprawiedliwość“. Piętnuje dalej bystra obserwatorka okrucieństwo wytwornych kobiet, z rozkoszą przypatrujących się egzekucji nieszczęsnych skazańców — modną mszę, w czasie której kościół staje się „miejszem rozrywki i tandetą na twarze ładne“, — pojedynki, wynikające z fałszywie pojętego honoru, który każe ludzi zabijać „o głupstwo“, drobne tracenie nieostrożne ręką, słowo jakie obojętne, obstawanie przy prawdzie, gdy kto kłamie, pierwszeństwo w tańcu, niegrzeczne przegranie w karty. Takiego pospolitego mordercy, który w pojedynku zabił przeciwnika, opinia nietylko nie ściga, lecz nawet „damy milej na niego spoglądają“. „Przodkowie nasi nie byli tak manierni, przeciwnik dostał w pysk i oddał, jeżeli mógł, nie czekając długo i nieznaczając miejsca“.

Cytowane szczegóły ilustrują charakter powieści, w której powtarzają się poza tem satyryczne motywy zawarte w *Zdaryńskim* i *Doświadczyńskim*.

Powieści Krajewskiego nie mają większej wartości literackiej, są mało oryginalne, a dowcip ich jest dość pospolity, zwłaszcza w zestawieniu z wykwinną ironją księcia biskupa warmińskiego. Niemniej jednak, i *Zdaryński*, i *Podolanka* zainteresować musiały współczesnych sobie czytelników, i fantastyką pomysłową, i szerokim humorem, i pięknym celem

<sup>1</sup> Cnotliwa dama z czasów Bolesława Śmiałego, która „warując wstydu i cnoty swojej, widząc, iż zewsząd górę wzięła wszetecznej młodzieży niekarna żądza, na wieży kościoła Zemboczyńskiego przez długi czas tała się, powrozem sobie żywność, od czeladzi nagotowaną wciągając“.

moralnym, — dla nas zaś dzisiaj są cennym materiałem dla poznania rysów obyczajowych epoki<sup>1</sup>.

Z satyrą na miasta spotkamy się także i w innej powieści z tych czasów, a mianowicie w *X. Plebanie* Kossakowskiego (Warszawa, 1786). Występuje tutaj pewna epizodyczna postać, obiecujący młodzieniec, syn zamożnych wieśniaków, wzorowo wychowany przez rodziców, który jednak po studiach odbytych w mieście, odmienił się zupełnie. „Układny jest w formach — żali się jego matka — ale zasmuca wszystkich rozwiążą o religii i obyczajach mową. Szydzą z nabożeństw, postów i dobrych uczynków, gada wysoce, i śmiało o wszystkim sądzi, nasze duchowne prace i nas samych wyśmiewa, zamieszanie i niepokój w domu sprawuje, do kościoła nie daje się namówić“. Miejskie wychowanie przewróciło do tego stopnia w głowie napuszonemu adeptowi filozofii oświeczonej, że urąga rodzicom i staremu poczciwemu księdzu, — „co to za pyszny klecha! — wołając — najpierwszej godności prałaci całują damy w ręce w Warszawie, a on tu swojej brudnej łapy nie usuwa od pocałowania!“ W dyskusji na tematy religijne śmiały młodzieniec wykazuje w *Starym Testamencie* różne „kontradykcje, nieregularności i absurdy“ — Mojżesza, Daniela i Salomona nazywa rozbójnikami i łotrami. Wątpi w cuda, lekceważy Ojców Kościoła, uwielbia jedynie „Bolingbroka, Mirabeau, Boulanger, Hueta“ (których n. b. zna, jak się później okazało, tylko z... nazwiska). — W tejże powieści jedna z wieśniaczek, do której zaczął się zalecać miejski fircyk, częstuje swego niefortunnego adoratora poważnym wykładem na temat moralności: „Nie rozumiej waszeć, żebyśmy my nieznali tego wszystkiego, o czym waszeć rozumnie chcecie gadać, ale gdyby bydłeta nasze mogły się tylko z wami rozmówić, pokazałyby się jedynie biegłyszemi w tej zabawce, niżeli waszeć. My stan małżeński szanujemy, bo znamy, że to jest sakrament, mówimy o nim nie dla rozpusty, ale tak jak o rzeczy świętej, wy zaś (w mieście) z tego śmieszki stroicie i dlatego prowadzicie życie nędzne, a często umieracie w szpitalach“.

Nie koniec na tem. Poza satyrycznymi obrazami współczesnego życia miejskiego (wszystkie te ataki wymierzone były przede wszystkim przeciw stosunkom warszawskim), spotkamy też w powieści stanisławowskiej krytykę stosunków miejskich w obrazach utopij społecznych, gdzie apoteoza szczęścia pierwotnych ludów, gloryfikacja sielskiej poczciwości, kult rolnictwa i ziemiańskich warunków gospodarczych — łączył się z inwektywami na ogniska cywilizacji i gęste skupienia ludności osiadłej, jednym słowem miasta. Krytyka tutaj nie zwraca się już jedy-

<sup>1</sup> W każdym razie sąd Gubrynowicza, że *Zdarzyński* to tylko „traktat szacowny ale nudny“ (*Romans...* s. 117), i że to właściwie tylko „niezdarna kopja Doświadczyńskiego“ (Wstęp do wydania *Doświadczyńskiego*) — jest trochę zbyt skrajny i surowy.

nie przeciw niemoralności i zepsuciu błyskotliwego wielkomiejskiego życia, jak to miało miejsce w powyżej omówionych fragmentach. Uderza ona tutaj już w miasta wogóle, to znaczy w wielkie ludzkie zbiorowiska i organizację ich życia, zajęć i zatrudnień ich mieszkańców. Poza utopją nipuańską u Krasickiego najsilniej obraz ten zaznaczył się w ustroju ludu Sielan w *Zdarzyńskim* Krajewskiego.

„Dziękuję Opatrzności — woła w rozmowie ze Zdarzyńskim sędziwy Sielańczyk Satumo — że nas zachowała od tych osad szkodliwych, i cnotcie, i społeczeństwu. Miasta wasze są składami tych zbytków zagranicznych, które handel wprowadza z zepsuciem obyczajów i rozwiązłością życia. Łakomstwo poprowadziło was w odległe kraje, abyście szukali w nich bogactw, opuszczając prawdziwy skarb, jakim jest rolnictwo. Wiejskie wasze osady, właściwe siedlisko cnoty, wzgardzone od was, tych tylko stały się mieszkaniem, którzy wam w zbytkach wyrównać nie potrafią. Cóż za korzyść macie z miast waszych? Oto tę podobno, iż żądze wasze nieposkromione w wymysłach zmiękczyły wam serce i odrodnymi was uczyniły od przodków... Ta mniemana wspaniałość z wysokich stosów kamieni według dziwacznych ustaw architektury waszej zrobiona, coż przydać może tej ozdobie, którą każdemu krajowi dała natura? Rola, wydając z łona swego pożywienie dla nas, nie potrzebuje innej ozdoby, jak tę, gdy ją czyniemy żyźniejszą. Zamiast uprawy, podsycającej jej płodność, zawalasz jej łono stosami czecznych kamieni, aby się w tem miejscu stała dla ciebie niepłodna. Znoszone na jedną kupę rozproszone głazy, które natura w głębi ukryła, zostawując dosyć grubą warstwę, abyś ją orał pługiem, zdaje się szukać raczej zguby twych ziomków, a nie ozdoby kraju... Jakże śmiesz wystawiać tyle tysięcy ludzi spędzonych do kupy i zamkniętych zewsząd murami, na zarażone powietrze oddechem niezliczonych tam stworzeń, szkodliwe wapory z kanałów, jatek i fabryk, różnego rodzaju, zarażających fetorem całą okolicę? Miejsce takie może być uciech i rozrywek miejscem, gdzie powietrze, którym oddechasz, obciążając grubymi humorami głowę, czyni cię ponurym i wzdychającym, a zamiast zdrowia, którego szukasz w ucieście, truje ci życie... Ta grubość powietrza, tamując oddech w płucach i bieg krwi zgęstwionej jest podobną przyczyną gnuśności i próżnowania, w którym żyje większa część mieszkańców waszych... Ileż podstępów oszukania, zazdrości, kradzieży, gwałtów, rozbojów i innych szkaradnych występków przebywa pod temi gmachami, których wspaniałość i powierzchowna ozdoba ludzi oczy wasze i ciągnie do siebie. Ile niepotrzebnych ludzi pod imieniem policji utrzymujesz tym końcem, aby przytłumić zbrodnie, nie mogąc ich wykorzystać... Jakichże na miejsce tych ludzi, którymi rozwiązłość i sromotna choroba zawala szpitale wasze, codzień je okropną śmiercią tych nędznych rozpustników wypleniając, dostaniecie mieszkańców? Oto takich podobno, którzy

przez gnuśność rzucając rolnictwo, szukają dla siebie swobodniejszego życia i całą nadzieję wyżywienia swego w przemyśle, albo też w zbrodni pokładają<sup>4</sup>.

Przytoczyłem te dłuższe ustępy w całości z tego względu, że jest to najobszerniejszy i najbardziej radykalny w całym piśmiennictwie stanisławowskim atak na życie osiadłe w miastach, gospodarkę miejską, kulturę i etykę tych murowanych ośrodków cywilizacji. Rozliczne satyryczne wycieczki przeciw miastom spotkamy poza tem i w innych jeszcze powieściach. Kanonik Jezierski, „cięty publicysta, który poto tylko pisze swoją cudacką *Rzepichę*, by swe uwagi o szlachcie, mieszczanach i chłopach popularyzować<sup>1</sup>”, tak się wyraża o miastach: „Mieszkańcy miast, pod których wielkością obciążona jęczy ziemia, po większej części wyzuli swoich następców z pamiętki wstydu, powierzoną przystojnością nadgradzając tylko jego powinność“, „miasta główne, przybytki wielkości świata, są siedliskiem występków i zbrodni, a jako na miłości porządnej i w niej wierności zawisł rodzaj ludzki na ziemi, aby kanały krwi płynącej wiekami nie zmałyły się pomieszaniem, tak w miastach przewrotna w miłości rozpusta utrzymuje wszystkie rodzaje grzechów, rozpusta wykorzeniła cnoty, wygasiała religiją, rozrzutnością straciła majątek, zniszczyła zdrowie i siły ciała, poprzeraiała młodzież na jakieś poczwary w społeczeństwach ludzkich“. Krytyka ta zawarta jest w rozmowie *Rzepichy* ze swą matką, która po rozważaniach ogólnych rozwodzi się dalej nad różnemi zagadnieniami bardziej już szczegółowemi. Analizując życie kobiety miejskiej, dochodzi do przekonania, że jest ona ciągłym „łupem próżności“, że zabiega ustawicznie o przypodobanie się mężczyznom, że, chcąc być kochana od wszystkich przewrotną miłością i chcąc być piękną na zawsze, sztuką pomaga naturze. „Żaden wódz nie szykuje z większą uwagą i pilnością swojego rycerstwa do boju, jak zalotnica układa ozdobę swojego upiększenia i sposoby przymilenia się, aby zamierzoną zdobycz przygarnąć“. „Jakżeż nędznem jest życie takiej istoty na starość, gdy się już objawia wszystkim tajemnica jej lat, gdy wdzięki przekwitają i dopiero wtedy „wieczne nudzenie nastaje“, niepokój, rozpacz, samotność bez żadnej osłody. Zupełnie inaczej na wsi. Tutaj „poziomy rodzaj ludzi, pracą do ziemi przywiązany, nie tak w pożyciu swoim pokazuje skażone zbrodniami i zgorzeniem niesforne stadła małżeńskie“. Mąż tutaj najwyżej „wytlucze żonę, osobiwie jeżeli jest podczas gniewu męża świegotliwa“. Ale na tem koniec. Niema rozwodów, niema zemsty w miłości. Wszelkie nieprawości wyemigrowały do miast.

<sup>1</sup> P. Mączewski, *Doświadczyńskiego przypadki*, s. 37.

Niedosyć jednak ludziom miejskim, że życie swoje skrupowali „sztuką”, włączając je w nienaturalne, rozwydrzone formy. Nie darowano nawet i naturze... roślinnej. Rośliny w ogrodach miejskich „przymuszone są wyścigiwać porę czasu w swym wzroście i dojrzałości”. — Rzepicha gani te wymysły, na któreby nigdy nie pozwolili sobie wiejscy ludzie, gdyż oni wiedzą, „że gdzie prosto jej z rąk Opatrzności bogowie dali swe dary, tam tylko potrzeba pracy i starania, a nie żadnych dziwactw”. Oto uwagi, które wypowiada „przedhistoryczna” kobieta w rozmowie ze swą córką Rzepichą, przyszłą żoną Piasta kołodzieja — na temat życia wielkomiejskiego, któremu się przypatrzyła na jarmarkach w... Kruszwicy. Autor teje powieści nie silił się nawet, by w przybliżeniu dać czytelnikowi obraz historyczny, — fabuła utworu była tylko pretekstem do wysnuwania refleksyj aktualnych<sup>1</sup>.

Tak się przedstawiają niektóre opinie pisarzy stanisławowskich o życiu miejskiem. Jakżeż podobne sądy wytłumaczymy w wieku reformy społecznej, w dobie walki o prawa dla miast, w okresie propagandy haseł gospodarczych? I to jeszcze w powieści, która, jak to wyżej wspomniano, stała na usługach reformy. Sprzeczność ta jest jednak tylko pozorna.

Omawiane powyżej fragmenty powieściowe możemy podzielić na dwie grupy. Z jednej strony spotkamy tutaj liczne ustępy satyryczno-dydaktyczne z tendencją przeciwstawiania się szkodliwym, demoralizującym romansom, z wysunięciem natomiast celu i hasła: — „uczyć i naprawiać”. Z tem samym zjawiskiem spotkamy się zresztą i w poezji stanisławowskiej. Krasicki, Zabłocki, Naruszewicz nader ostro występowali przeciw różnym nieprawościom wieku zepsutego. Miasto zaś, najlicniejsze skupienie ludzkie, centrum życia towarzyskiego i politycznego, ognisko wszelkich nowomodnych prądów i haseł — dawało autorowi najwięcej materiału do obserwacji i tematu do satyry na upadek narodowych cnót, na cudzoziemczyznę, modną filozofję, bezbożność, stroje, obyczaje.

Osobno zaś wypada zaznaczyć, że satyra powieści Krasickiego, Krajewskiego, Kossakowskiego w tym wypadku nie uderza właściwie w miasta i stan mieszczański we właściwym tego słowa znaczeniu. Błyskotliwe zabawy, uciechy i zbytki, opisane na kartach *Doświadczyńskiego*, *Zdarzyńskiego*, *Podolanki* — to życie przedstawicieli warstwy szlacheckiej, która skupiała się w mieście wokoło dworu królewskiego i dworów możnych panów. Bohaterami życia wielkomiejskiego są u powieściopisarzy stanisławowskich możni ziemianie, posiadający

<sup>1</sup> Franciszek Salezy Jezierski, *Rzepicha, matka królów, żona Piasta, między narodami sarmackimi słowiańskiego monarchy tej części ziemi, która się nazywa Polska*. Warszawa, 1790, II wydanie, 1794.

po miastach częstokroć swe własne luksusowe pałace, do których przyjeżdżają ze wsi, ażeby się bawić i trwonić pieniądze. Zgraja filutów, oszustów i pieczeniarzy, która się płata po pokojach i antyszambrach wytwornych modnisiów, kochających się w zbytkach magnatów, sfrancuziałych snobów — to zdeklasowane odpryski owego błyszczącego świata. Spotkamy bowiem tutaj obok rzeczywistych awanturników i innych ciemnych figur, wywodzących się z nizin i mętów społecznych — także i autentycznych bankrutów, zrujnowanych moralnie i materialnie potomków szanownych — ozdobionych klejnotem szlacheckim rodzin. Świat salonów, dumnych pałaców, wysokich powozów, pudrowanych peruk i kusych cudzoziemskich fraczków — nie jest prawdziwym obliczem Warszawy, — podobnie jak świat intryg i krętałów lubelskich kauzyperdów, pieniaczy i „pośredników“, opisany tak barwnie i plastycznie w pierwszej księdze *Przypadków Doświadczyńskiego* — nie jest rzeczywistym obrazem życia prowincjonalnego miasteczka<sup>1</sup>. To świat szlachecki, przeniesiony na grunt wielkomiejski. Świat zamóżnej, żyjącej nad stan magnaterji — a w ostatnim przykładzie szlachecki świat prawniczy i trybunalski.

Natrafiliśmy jednakowoż w zestawianych powyżej fragmentach powieści stanisławowskiej i na ustępy, które zwracają się już wogóle — ogólnie i teoretycznie, programowo, że się tak wyrażę, przeciw życiu miejskiemu, jego kulturze, rozwojowi, cywilizacji. Spotykamy się zatem u pisarzy stanisławowskich częstokroć z wyraźnym uprzedzeniem w stosunku do miast — nawet, jeżeli pominiemy całą satyrę na błyszczący, miejski świat szlachecki. Przykładem tutaj najlepszym może być chociażby Krasicki, który w *Panu Podstolim* nie tał wcale niechęci ku miastom wogóle, przekładając nad ich zgiełk — ciszę i spokój wiejskiego ziemiańskiego życia. Może nawet i te, ściśle osobiste, domatorsko-kontemplatywne upodobania, zamiłowanie do ogrodnictwa i sielskiego gospodarowania — przyczytniły się, że i on, i jego naśladowcy stale miasto będą uważali za siedzibę różnych nieprawości, a wieś za osadę szczęśliwości i cnoty. Bo tu już następuje trochę naciągnięte rozróżnienie: „Wieś antytezą miasta“. Adam Wawrzyniec Rzewuski, w swej książce p. t. *O formie rządu republikańskiego myśli* (Warszawa, 1790) — zwróci się do czytelnika, aż z tak gorącym apelem: „O zacni i kochani moi współziomkowie, obyście jak najdalej od tego siedliska intryg i podłości (t. zn.

<sup>1</sup> Oto synteza nauk, jakie Doświadczyński wydobyl ze swego pobytu w Lublinie: „Nauczyłem się, że kto ma sprawę, koniecznie mu do wygranej trzech rzeczy potrzeba. Pierwsza z nich kredyt lub wsparcie możnych protektorów. Druga, znajomość, przyjaźń lub pokrewieństwo z sędziami, a w niedostatku, ten dzielny sposób, którego lubo wyrazić nie śmiem, w potrzebie jednak albo wyrówna lub więcej dokaże nad przyjaźń i pokrewieństwo. Na końcu się zwyczajnie kłaść zwykła sprawiedliwość interesu“.



od miasta) znajdować się mogli, o wy szanowne cnoty, równości i pokoju osady, mieszkanie niegdyś ulubione przodkom naszym, dzisiaj od niebacznych prawników wzgardzone pola i wioski!<sup>1</sup>

Na ukształtowanie się podobnych poglądów wpłynęło kilka różnych czynników. Przedewszystkiem ziemiańskie tradycje starszlacheckie, zamiłowanie do gospodarowania na roli. Odpowiednikami tych życiowych poglądów są zaś ziemiańskie tradycje literackie, sięgające czasów Kochanowskiego i Reja. Odegrały tutaj też pewną rolę i zakorzenione stanowe przesady (wszyscy autorowie omawianych powieści to reprezentanci stanu szlacheckiego), konserwatyzm ziemiański, uprzedzenie do stanu mieszczańskiego, niechęć do rzemiosła, handlu etc. W wielu utworach literatury tych czasów znajdziemy niejedną wyrozumowaną i postępową rację społeczną i polityczną obok różnych uczuciowych, powiedzmy „atawistycznych“ uprzedzeń, w różny sposób znajdujących swój wyraz. Ogółem biorąc, piśmiennictwo stanisławowskie zachowuje, mimo swej całej postępowości, wiele rysów tradycjonalistycznych i konserwatywnych. Gorąco i namiętnie propagowane idee wieku Woltera, nastroje kosmopolityczne, demokratyczne, liberalne — wiązały się nieraz i splatały w jedną całość z tem, co było ortodoksyjnie polskie, rygorystyczne, tradycyjne. Przykładem najlepszym może być tutaj znowu — Krasicki, filozof racjonalista, postępowiec, pozornie typowy reprezentant wieku oświeconego, w istocie swej wewnętrznej jednakowoż (zwłaszcza w późniejszym okresie życia) konserwatysta, chwalcza *temporis acti*, który wraz ze

<sup>1</sup> Wprawdzie książka Rzewuskiego nie jest powieścią, tylko polityczno-moralnym traktatem, jednak warto tutaj właśnie przytoczyć kilka ustępów najsilniejszego w literaturze w. XVIII ataku na miasta, tem bardziej, że myśli w niej zawarte, pokrywają się często z poglądami powieściopisarzy stanisławowskich, wyrażonemi powyżej: „Stolica każdego państwa jest przepaścią dobrych obyczajów, tam zbytek szalony możnego, zasmuca niedostatek ubożego, tam są wszędy widoki wzgardy i dumy, nędz i żalu, zbyt wielka nierówność majątku i doli ludzkiej niesprawiedliwie dla możnych okazywane względy, zbyt niskie zasługi skromnej, która intrygą gardzi i protektorów nie szuka, przemoc tak dzielna przykładu, która koniecznie mniej stały umysł pociąga i wiąże we wszystkie mówię widoki, nie uleczoną trucizną zarażają umysł młodego, chce w tem mieście znaczyć, przyjechał aby się tylko zabawiał, ale też sama rozrywek kolej już go znudziła, niema pewnego celu, szuka więc tego nędznego między ludźmi znaczenia, nie pyta się o haniebne i wstydzące istność wolnie zrodzoną śródki, aby tylko swojej dobiegł mety, czołga się, zmyśla, obmawia, zakłóca, a chcąc się wszystkim podobać, na wszystkich rzuca potwarze, cnotę i zbrodnię bez żadnej różnicy, jak mu potrzeba równie czerni i chwali i tak pełniąc przez lat kilka rzemiosło szpiega i podchlebcy, staje się występny... Głos cnoty w nim się czasem odezwie, chce się do ulubionej przodków powrócić dziedziny, pragnie się rzucić na łono natury, przypomina sobie, jak pod jej okiem dnie mu swobodnie płynęły, ale jej prawa i natchnienia nikt bezkarnie nie przestąpił, kto raz naturę porzucił, już mu do niej wrócić nie wolno... Tyłu sławnych ludzi pióra jawnie dowiedły, że najpierwszego źródło zepsucia obyczajów jest nałóg mieszkania w stolicy...“

swym Podstolim, jako dewizę życia mógł sobie postawić hasło: *Moribus antiquis*. Pomiędzy staropolskim sarmatyzmem, a francuskim kosmopolityzmem istniał cały szereg ogniw pośrednich. Są to wszystko skomplikowane zagadnienia kulturalno-psychologiczno-społeczne.

Tradycyjna niechęć do życia w owych potępionych siedzibach grzechu mogła się zaś tem swobodniej na kartach powieści stanisławowskiej zaznaczyć, — że w podobnym kierunku zmierzały pewne społeczne prądy i kierunki umysłowych zainteresowań w. XVIII. Chodzi tutaj mianowicie o echa ekonomicznych teoryj fizjokratycznych, które ważną rolę odegrały w kształtowaniu się poglądów na zagadnienia gospodarcze w Polsce w w. XVIII. To z jednej strony, z drugiej zaś przyczynił się tutaj wydatnie wpływ filozofji społecznej J. J. Rousseau.

O ile krytyka miast może mieć związek z teorjami fizjokratycznymi?

Francuski fizjokratyzm — jako osobna szkoła ekonomiczna, wyrosła na gruncie reakcji przeciwko merkantylizmowi i dążąca do zastąpienia go systemem gospodarki liberalnej — skryształizował się w w. XVIII. Punktem wyjścia teoryj fizjokratycznych była idea, że natura jest źródłem wszelkich dóbr i bogactw, że jedynie tylko zatem gospodarstwo wiejskie produkuje dobra wytwórcze, jako że koszta uprawy ziemi są bez porównania niższe od wartości plonów, które ziemia wydaje. Według tych poglądów — rolnictwo więc jedynie przynosi zysk czysty. Rzemiosła, przemysły — nie są zatem produkcją, tylko przetwórczością. Jedyną klasą produkującą, klasą żywicieli społeczeństwa są rolnicy, inne klasy są nieprodukujące, „jałowe“. W konsekwencji fizjokraci francuscy domagali się szczególnej opieki rządu nad rolnictwem, domagali się zniesienia wszelkich ciężarów, utrudniających wolną produkcję rolniczą, domagali się ułatwienia rolnikom wynajdowania rynków zbytu i zapewnienia swobody i wolności rozwoju handlu wewnętrznego. Fizjokratyzm — ogólnie biorąc — dążył zatem do wysokiego podniesienia znaczenia i roli rolnictwa, oraz ograniczył zakres mieszania się państwa do wewnętrznych spraw gospodarczych — do właściwego minimum<sup>1</sup>.

Otóż właśnie fizjokratyzm był w Polsce w drugiej połowie w. XVIII „oficjalnym, naukowym systemem ekonomicznym“<sup>2</sup>. Najwybitniejsi polscy ekonomiści z tego czasu, Popławski, Stroynowski, piszą dzieła, rozwijające teorie naukowe fizjokratyzmu — z temiż zasadami spotkamy się jeszcze w wielu innych drob-

<sup>1</sup> Fr. Quesnay, *Tableau économique*, 1758, *Physiocratie, ou constitution naturelle du gouvernement le plus avantageux au génie humain*, 1768. — Naukowe podstawy fizjokratyzmu stworzyli poza tem Mercier de la Rivière, Mirabeau (starszy), Baudeau, Turgot, Dupont de Nemours.

<sup>2</sup> St. Grabski, *Zarys rozwoju idei społeczno-gospodarczych w Polsce*. Kraków, 1903, t. I, s. 41.

niejszych artykułach i pismach politycznych. Niedosyć jednak na tem. O ile Szelański w swem studjum p. t. *Pieniądz i przewrót cen w XVI i w XVII w. w Polsce* (Lwów, 1902), dawną politykę ekonomiczną Polski nazywa merkantylizmem, o tyle Korzon w swych *Wewnętrznych dziejach Polski za Stanisława Augusta*<sup>1</sup> dowodzi wręcz odwrotnie, że nasi ekonomiści w XVIII w. „nie potrzebowali w tym razie być uczniami Francuzów, ponieważ całe prawodawstwo, wszystkie *Volumina Legum*, cała historia finansów i handlu polskiego od końca XV w. nie jest niczem innym, tylko systemem fizjokratycznym w najobszerniejszym rozwoju i najbardziej krańcowej wyłączności“. Pogląd ten podziela Grabski<sup>2</sup>, zaznaczając, że „przewodnie zasady polityki ekonomicznej polskiej szlachty od połowy XV w., były to podstawowe myśli fizjokratyzmu o rolnictwie, jako jedynem źródle bogactwa narodowego... Polityka ekonomiczna Rzeczypospolitej rozwijała się stale w kierunku idei fizjokratycznych zaś o tyle, że była z zasady polityką interesów rolnictwa i wszystkie inne sprawy z punktu widzenia tych ostatnich w pierwszym rządzie traktowała“. Z tychże to właśnie przyczyn polska polityka gospodarcza w stosunku do miast wykazała tak zgubne skutki. Uznawanie za główne źródło bogactwa krajowego jedynie tylko rolnictwa, popieranie w pierwszym rządzie interesów wytwórcy produktów surowych, brak starania o rozwój, a nawet krępowanie wewnętrznego handlu, skupionego w rękach polskich, kasowanie przywilejów handlowych i cechowych — doprowadziło ostatecznie do zrujnowania miast. Wprawdzie szlachta, mimo istotnej niechęci ku miastom i mieszczaństwu, mimo nader zazdrosnego strzeżenia swych stanowych praw i przywilejów, nie dążyła w jakiś programowy sposób do niszczenia dobrobytu miejskiego — niemniej jednak polityka jej w stosunku do miast okazała się z gruntu zgubną.

Tak zatem „fizjokratyzm znakomicie odpowiadał tradycyjnym poglądom ekonomicznym społeczeństwa polskiego w XVIII wieku“. Mogłoby zastanowić kogoś, że stronnictwo reformy, stronnictwo postępowe w w. XVIII wyznaje konserwatywne zasady ekonomii, które doprowadziły Polskę do niezbyt pomyślnych wyników w dziedzinie gospodarowania. Istotnie, jak pisze Grabski, mimo swego rozpowszechnienia nie stał się fizjokratyzm w Polsce „panującym poglądem na świat“ i „głównym orężem teoretycznym stronnictwa reformy“. Uczeni ekonomiści podjęli jednakowoż właśnie owe teorie, gdyż w owych czasach „ruch reformy objawia się w pierwszym po rozbiórce 1772 roku dziesięcioleciu w pracy organicznej, polegającej przedewszystkiem na przyswojeniu narodowi współczesnej nauki zachod-

<sup>1</sup> T. II, s. 27, cytuję za Grabskim, *l. c.*, s. 22 i nn.

<sup>2</sup> Grabski, s. 34, 42.

niej<sup>4</sup>. Poza systemami fizjokratycznymi Popławskiego i Stroynowskiego, systemami, modyfikowanymi zresztą „w kierunku podstawowych żądań prądu reformatorskiego“ — istnieją systemy inne, wiążące zasady merkantylizmu z fizjokratycznymi (Staszyc, Nax), lub reprezentujące kierunek kamerylistyczny (Wybicki, Mitzler, artykuły *Monitora*, poza tem artykuły *Gazety Narodowej i Obcej*). Zagadnienia te wykraczają jednak poza ramy niniejszego studjum. Chodziło mi tylko tutaj o wykazanie, jak wiele różnorodnych idei i prądów krzyżowało się w umysłowości czasów stanisławowskich w dobie reformy, jak rozmaite odbicia tychże haseł i tendencji znajdziemy w powieści stanisławowskiej. Szczególnie ważne jest zaś zagadnienie, jaką postawę w stosunku do miast zajmują powieściopisarze stanisławowscy. Nie twierdzę, że krytyczne uwagi o miastach i życiu miejskiem, przez nich wypowiedane, są wynikiem tych właśnie, tak popularnych w dobie reformy fizjokratycznych teoryj. Wolno jednak przypuszczać, że zarówno tradycyjne upodobania szlachty, jak i modne ekonomiczne hasła, głoszące zasady, że rolnictwo jest jedynem właściwym źródłem bogactwa narodu — przyczyniły się do wytworzenia tej atmosfery propagandy i apoteozowania życia wiejskiego, życia rolniczej ludności, życia ludzi produkujących — które się przeciwstawia życiu klas miejskich, nieproduktywnych. W każdym razie i powieści Krajewskiego, i Jezierskiego ukazały się niedługo po wydaniu głównych polskich systematów fizjokratycznych Stroynowskiego i Popławskiego<sup>1</sup>.

Jeżeli zaś chodzi o stronę pozytywną, to znaczy o atak na miasta i życie miejskie, to tutaj łatwo już będzie znaleźć wyraźne źródło, z którego płynęły podobne hasła i idee. Otóż tem właśnie źródłem jest filozofja społeczna Jana Jakóba Rousseau.

Filozof genewski był w Polsce w dobie stanisławowskiej nader popularny. „Dzieła Woltera, Russa, Hume, Fryderyka nigdy nie były drukowane w kraju — pisze anonimowy publicysta w *Pamiętniku Politycznym i Historycznym* w 1789 r.<sup>2</sup> — a jednak pełno ich u nas, tak dalece, że gdyby były drukowane w polskim języku, nie mogłoby się ich znajdować więcej“. — „U najmodniejszych dam — ironicznie wyraża się Krasicki — zastaniesz Wmć Pan na gotowalniach tuż przy biedle księgi pana Rousseau, filozoficzne dzieła Woltera, i inne

<sup>1</sup> X. Antoniego Popławskiego *Zbiór niektórych materyj politycznych* ukazał się w r. 1774, X. Hieronima Stroynowskiego *Nauka prawa przyrodzonego, politycznego, ekonomji politycznej, i prawa Narodów* wyszła w r. 1785, Krajewski swego *Leszka* pisał w r. 1789, *Podolanekę* w r. 1784, *Zdarzyńskiego* w r. 1786, Jezierski *Goworka* wydał w r. 1789, *Rzepichę* w r. 1790.

<sup>2</sup> Artykuł p. t. *Roztrząśnienie uwag pisarza jednego nad wolnością drukowania* (*Pam. Polit. i Histor.*, r. 1789, s. 919) — cytuję za Szykowskim *Myśl J. J. Rousseau w Polsce*. Kraków, 1914, s. 106.

podobnego rodzaju pisma<sup>1</sup>. Teorje „obywatela z Genewy stają się głęboko osadzoną częścią składową polskiego ruchu publicystycznego w drugiej połowie XVIII stulecia — pisze Szyjkowski — także gleba polska wchłania i przerabia cudzoziemskiego pisarza do tego stopnia, iż bez indygenatu prawnego staje się on najpopularniejszym głosicielem instynktów szlacheckich<sup>2</sup>. Duży wpływ Jana Jakóba zaważył też i na powieści polskiej<sup>3</sup>. Liczne echa jego poglądów społecznych, poglądów na ustrój państwa, na stosunek warstw społecznych względem siebie, na demokrację, zagadnienia władzy i rządu znajdziemy na kartach *Doświadczyńskiego*, *Pana Podstolego*, *Zdarzyńskiego*, *Leszka Białego*, *Podolanki*, a także *Goworka* i *Rzepichy*. Znajdzie się też tutaj i niejedna reminiscencja z poglądów autora *Nowej Heloizy* na sztukę; w szczególności w *Polaku w Paryżu* (rozmowa o sztuce i teatrze) i w *Podolance*. W tej ostatniej znajdziemy bowiem wykład jej bohatera o naukach i sztukach oraz rozważania samej bohaterki głównej na temat teatru, jednego z dziwactw i nienaturalnych wybryków miejskiego życia. W swej surowej krytyce wyśmiewa się Podolanka z teatru, jako z widowiska sztucznego, nienaturalnego, fałszywego: „Podniosło się płótno, obaczyłam wzgórek zrobiony z tarcic, a z obu stron parawany, na których brzydko były wymalowane drzewa i budynki. Tę salę kończyło wielkie prześcieradło, źle także malowane i w kilku miejscach przetarte. Niebo było reprezentowane z papieru błękitnego, które zawieszano na sznurach, jak praczki wieszają, susząc bieliznę. Widziałam słońce, które było zrobione z pochodni, wsadzonej w latarnię... Potem race ze szmermelem czyniły grzmot, łyskawice, pioruny... Prawdziwych ja się boję, rzekłam do hrabiego, twoi ludzie są jak dzieci, które lada fraszka bawi...“ Otóż podobne poglądy wolno uważać za echo z *Lettre sur les spectacles (Lettre à Dalember)* Rousseau, — tem bardziej, że krytykę teatru, jako sztuki niemoralnej, zawierają także specjalnie dla Polaków napisane *Considérations sur le gouvernement de la Pologne et sur sa réformation projetée*, które z Paryża do kraju przywiózł Wielhorski w r. 1775<sup>4</sup>.

Jedną zaś z przyczyn tej wyjątkowej popularności Rousseau w Polsce i jego istotnie wybitnych wpływów było to, że wiele

<sup>1</sup> *Doświadczyńskiego przypadki*, ks. I, rozdz. 13.

<sup>2</sup> Szyjkowski, *Myśl Jana Jakóba Rousseau w XVIII wieku*. Kraków, 1914, s. 41 — tutaj również o wpływach Rousseau na powieść polską (s. 214 do 235).

<sup>3</sup> K. Wojciechowski, *Polak w Paryżu a Nowa Heloiza (Pamiętnik Literacki, Lwów, 1908)*. *Pierwsze naśladownictwo Nowej Heloizy w powieści polskiej XVIII w.* — *Pani Podczaszyna Krajewskiego (Rozprawy Wydz. Filol. Akademji Umiej.*, t. 44, Kraków, 1908). — Kielski, *Nowa Heloiza, jedno ze źródeł Pana Podstolego*. Kraków, 1913. — P. Mączewski, *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki (Pamiętnik Literacki, Lwów, 1904)*.

<sup>4</sup> O tychże *Considérations* zob. Wł. Konopczyński *J. J. Rousseau, doradca Polaków (Themis Polska, serja II, t. 1)*, Szyjkowski, *l. c.*, s. 73.

jego myśli i przekonań odpowiadało polskiej umysłowości szlacheckiej, jak np. kult wolności i skrajnego demokratyzmu (choć szlachta w Polsce ograniczała podobne poglądy wyłącznie dla swych stanowych, „klasowych“ celów), albo charakterystyczny dla tegoż filozofa kult tradycji i konserwatywnego obyczaju. „Les coutumes sont la morale du peuple“ — woła Rousseau w przedmowie do komedji *Narczy*. Podobnie też i w dedykacji do Rzeczypospolitej Genewskiej przy swem *Discours sur l'origine et les fondemens de l'inégalité parmi les hommes* (1755). „Iż to nadewszystko wielka praw starożytność czyni je świętymi i szanownymi, że lud wnet pogardza temi, które widzi codziennie odmieniające się i że przyzwyczajając się do zaniedbywania starodawnych obyczajów pod pozorem wprowadzenia lepszych, często większe wprowadzają się nierządy, aby się poprawiły mniejsze“ (*Do Rzeczypospolitej genewskiej* w polskim przekładzie dzieła p. t. *O początku i zasadach nierówności między ludźmi*, Warszawa, 1784). I wreszcie wiele podobnych myśli zawierają cytowane *Considérations*.

Szczególnie charakterystyczne zaś są uprzedzenia Rousseau w stosunku do miast i poglądy, wiążące się z jego hasłami powrotu do natury i apoteozy szczęścia i cnoty ludów pierwotnych<sup>1</sup>, oraz atakami na „nauki i sztuki i cywilizację“<sup>2</sup>. „C'est à la campagne qu'on apprend à servir l'humanité, ou n'apprend qu' à la mépriser dans les villes“ — pisze Rousseau w *Liście do Diderota*, surowe potępienie miast wyrażając również w liście do Woltera, w odpowiedzi na przysłany mu poemat p. t. *Desastre de Lisbonne*. Nie przyroda winna jest temu nieszczęściu, które opisał wielki poeta w swym poemacie, tylko ludzie! Gdyby nie budowali oni tylu domów na jednym miejscu i nie osiedlali się gęsto po miastach — trzęsienie ziemi nie byłoby tak niebezpiecznem (!). Podobnie i w *Emilu*, gdzie preceptor trzyma swego pupila zdala od miasta (por. wychowanie Podolanki), gdy zaś *Emil* przybędzie wreszcie do Paryża, postara się, by go jak najprędzej opuścić, żegnając temi słowy: „Adieu donc, Paris, ville célèbre, ville de bruit, de fumée et de boue, où les femmes ne croient, plus à l'honneur, ni les hommes à la vertu“<sup>3</sup>. Antytezą owego zepsucia miejskiego jest cnotliwe i przyjemne życie wiejskie, którego chwałę głosi Rousseau przedewszystkiem w *Nowej Heloizie* „De la Julie se

<sup>1</sup> *Contrat social*.

<sup>2</sup> *Discours sur les sciences et les arts* (1750).

<sup>3</sup> Z opisem tym zestawzić można wrażenia Wojciecha Zdarzyńskiego przy pierwszym zetknięciu się z Warszawą: „Rozległość jej zdawała mi się nakształt sylogizmu długiego, który ułożywszy według reguł logiki, stałby się trzecią częścią krótszy: powietrze grube i zarażone fetorem z cmentarzów i fabryk mydlarskich, nakształt materji pierwszej Arystotelesa, która szperającym w niej zawraca głowę. Hałas ludzi i koni, nakształt gwaru i zgiełku podczas zapalnych dyspuł. A tak powiedziałbym, iż umiejętność moja nic osobliwszego nie znalazła w tem mieście“.

répandirent dans toute la société d'alors le goût de la nature de la vie campagnarde“ — pisze Lemaître w swem studjum o Janie Jakóbie<sup>1</sup>.

Tyle co do treści. A teraz forma: idee Jana Jakóba znajdują swój wyraz w powieści polskiej w trzech rozmaitych sposobach ujęcia. Mamy więc przede wszystkim obrazy utopii społecznej, ukazującej idealne społeczeństwo, zorganizowane w sposób pierwotny, „bliski natury“, doskonały, jak np. Nipuanie u Krasickiego lub Sielanie na księżycu w *Zdaryńskim*. Inna forma — to opowieść na tle historycznym, przyczem wątek fabularny jest tylko kanwą do snucia refleksyj na tematy aktualne, a wszelkie „problemy“ odnoszą się prawie wyłącznie do spraw współczesnych autorowi. Do tego typu powieści należy i *Leszek Krajewskiego* i *Rzepicha* oraz *Goworek Jezierskiego*. Ostatnią wreszcie, najoryginalniejszą formą wykładu myśli Jana Jakóba jest, że się tak wyrażę, fantazja pedagogiczna, ilustrująca eksperyment wychowania dziecka zdala od cywilizacji i świata, w stanie natury. A więc w omawianej już powyżej *Podolance* opisuje Krajewski, jak to pewna dziewczyna wychowana została zdala od ludzi i świata w piwnicy, obitej żelazną blachą, do której żywność dla niej i jej towarzysza niedoli w tajemniczy sposób dostarczano w czasie ich snu. W tak prymitywnych warunkach kształtowały się pierwsze spostrzeżenia, wyobrażenia i pojęcia dzieci, nie sugerowane wcale przez świat zewnętrzny. Dopiero już jako dorastająca panna wydostaje się Podolanka ze swej piwnicy, poznaje ludzi, uczy się mowy i obyczajów towarzyskich i konfrontuje swój naturalny światopogląd i wyobrażenia z fałszem, nonsensem i nieprawościami życia w świecie rzeczywistym, cywilizowanym. Pomysł ten nie jest zresztą oryginalny. Skopjował go Krajewski z francuskiej powieści p. t. *Immirce ou la fille de la nature* jakiegoś anonimowego naśladowcy Rousseau<sup>2</sup>. Z podobnymi tematami spotkamy się też i w polskich przekładach z francuskiego: *Kalwinka na pustyni wychowana* (1788)<sup>3</sup>,

<sup>1</sup> J. Lemaître, *Jean Jacques Rousseau*. Paris (b. d.).

<sup>2</sup> *Podolanka* Krajewskiego wywołała ciekawą polemikę, pierwszy literacki spór w Polsce. Surowo skrytykowano powieść i zarzucono autorowi plagiat w osobnych broszurach p. t. *List Sandomierzanki do Podolanki* i *List Paryżanki do Podolanki*. Autorowi tych broszur (był nim prawdopodobnie ks. Fr. Siarczyński), odpowiedział Krajewski w dalszych broszurach p. t. *Odpis męża Podolanki na List Sandomierzanki* i *List Podolanki wychowanej w stanie natury do swojej przyjaciółki*. (Według Szyjkowskiego, *l. c.*, s. 219 *Odpis męża* nie jest autorstwa Krajewskiego, podobnie jak broszura p. t. *DIALOG czyli rozmowa Podolanki z mężem*, którą Gubrynowicz, *l. c.*, s. 112, przypisuje Krajewskiemu). Polemika cała rozgrywała się w r. 1784. Zob. Estreicher XXI, 339; XX, 203; XXVIII, 3. Korbut II, s. 137.

<sup>3</sup> *Kalwinka na pustyni wychowana, albo pamiętnik Miledy B.*, Supraśl, 1788, jest to przekład francuskiej powieści p. t. *Mémoires Miledi B.* (1760). Zob. Estreicher, XXI, s. 339. Szykowski, s. 214.

*Francuz dziki samej naturze zostawiony* (b. d.)<sup>1</sup>, i cytowanym już powyżej *Wychowawcu natury*.

Jeżeli zatem wpływy Rousseau w powieści stanisławowskiej były tak liczne, tak częste i tak charakterystyczne, wolno przypuszczać, że krytyka miast i życia miejskiego powstała w dużej mierze, już nietylko pod społecznym, ale i literackim wpływem utworów Jana Jakóba. Niewątpliwie istnieje w powieści stanisławowskiej satyra na życie arystokratycznych sfer miasta, niewątpliwie spotkamy się tutaj z wyraźną niechęcią do życia w tych zimnych murach, w niezdrowym powietrzu gęstych zbiorowisk ludzkich, — ale poza tem, walki z ustrojem społecznym i gospodarczym, który wytwarza wielkie zbiorowiska ludzkie i osady, zwane miastami, nie można uważać za żaden program polityczny, moralny czy ekonomiczny! Nie można tego wszystkiego brać zbyt dosłownie. To w dużej mierze rekwizyt i moda literacka. Dowodem zaś na to są inne fragmenty pism tych samych autorów, którzy tak gorąco miasta zwalczali. A więc np. Krasicki, na którym zresztą charakterystyczny wpływ Rousseau da się zauważyć, nie traktował swej utopji nipuańskiej, w całości stworzonej na wzór idei i poglądów Jana Jakóba zbyt serjo. Wszystkie trzy księgi *Doświadczyńskiego* są równocześnie satyrą na trzy gatunki literackie, które reprezentują! A zresztą w swym innym utworze ks. biskup warmiński zajął zupełnie inne, antiutopijne, trzeźwe stanowisko. Utworem tym jest *Azem*, tłumaczony z Goldsmitha. Widzimy tutaj wizję świata, w którym niema ani domów, ani miast, ani przemysłu, ani rękodzieła, ani nauk. Ludzie żyją w jakimś biernym, bezmyślnym stanie. Nikt nikomu niczego nie użycza, bo posiada tylko to minimum, które jemu samemu jest potrzebne. Brak więc dobroczynności, uczuć społecznych, patriotycznych. Człowieka ścigają wiewiórki, bo ludzie „nie chcąc niczego niszczyć“, doprowadzili do niesłychanego rozpanoszenia się „najpodlejszych“ nawet zwierząt. Nie jest szczęśliwy ten biedny i apatyczny kraj. *Azem* Goldsmitha nie jest więc niczem innym, jak tylko satyrą na utopję społeczną.

Należy zatem obecnie zbadać te sądy o miastach i ich rozwoju, zawarte w powieści stanisławowskiej, które są wyzwolone tak z tendencji satyrycznej, jak i wpływów filozofji obywatela z Genewy.

#### IV

W obrazach satyrycznych życia warszawskiego na kartach powieści Krajewskiego spotkamy się z jednym jeszcze charakterystycznym motywem, o którym nie było dotąd jeszcze

<sup>1</sup> Autorem tej książki jest J. Richter. O przekładzie polskim zob. Estreicher, XXVI, s. 301, Szykowski, s. 214.



mowy. Oto podkreśla Krajewski kontrasty — pomiędzy świeżością pałaców i zbytkiem sfer posiadających, a nędzą miejskiego, mówiąc dzisiejszym językiem — proletariatu.

Proletariat miejski! Oto świat nizin, prawdziwego miasta — obraz nizin, gdzie wegetują uciśnione istoty. To już nietylko satyra na różne grzechy miejskie, lecz i obrona upośledzonych sfer miejskiej ludności, na którą zwrócił wreszcie swą uwagę powieściopisarz, moralizator i społecznik. Ludzie bezdomni marzną w zimie po ulicach — konstatuje Podolanka. „Nędznych liczba jest tak wielka, że trudno mieć staranie o wszystkich. Szpitale są wystawione dla nich, są miejsca, gdzie je składowy nie tak dla ich wygody, jak dla naszej delikatności, aby nie patrzeć na nędzę.“ Tam to nieszczęśliwi w zgnięm powietrzu, w niedostatku, biedzie, kończą życie, w którym nie zaznali słodyczy.

Z podobnymi obrazami spotkamy się wreszcie i w *Zdaryńskim*, który nawet w jednym z rozdziałów swej historii domaga się pieszej policji dla pilnowania bezpieczeństwa ubogich mieszkańców, kalek, ludzi chorych i dzieci, którzy są na ulicach ciągle narażeni na rozjechanie przez rozszalałych stangretów, lub choćby samych wytwornych paniczek, używających sobie „kawalerskiej jazdy“ w swych ekscentrycznych ekwipażach.

U tego samego zaś Krajewskiego, który w swej sielańskiej utopji przedstawił w sposób jednostronny kult życia wiejskiego i naiwny teoretyczny program jakiejś ziemiańsko-rolniczej samowystarczalności gospodarczej, spotkamy się na innym miejscu z czemś zupełnie innym. Znaczna część *Leszka Białego* tegoż autora poświęcona jest rozważaniom na temat... powstawania miast, roli ich w życiu gospodarczym jako centrów rozwoju przemysłu i handlu<sup>1</sup>. Treścią pierwszego tomu tejże powieści jest wędrowka młodego księcia polskiego po kraju pod opieką wernego wojewody Goworka, który udziela swemu wychowankowi uczonych wiadomości i mądrych rad. „Stan miejski jest częścią rodzaju ludzkiego, która pracuje około potrzeb wygody“; temi słowy rozpoczyna Goworek swój wykład o powstawaniu miast. Pierwsze potrzeby człowieka polegały na zapewnieniu sobie dostatecznego pożywienia. Temu celowi i dzisiaj służy przede wszystkim praca na roli. Jednakowoż pracowanie tylko poto, aby się żywić — „zdało się już przykrym stanem życia“. Zaczęły się rozwijać potrzeby wyższe, służące do tego, by życie stało się przyjemniejsze i wygodniejsze, to też Goworek nazywa je właśnie „wygodami“. „Odmiana powietrza w czterech porach roku sprawiła domysł potrzeby okrycia ciała wygodnie, a nie przestając na tem, wytworzyła budowę, w której

<sup>1</sup> *Leszek Biały, książę polski, syn Kazimierza Sprawiedliwego* (Poemat prozą w XII księgach), 2 tomy, Warszawa, 1782.

człowiek szukał najprzód zacisza, potem wygody, na koniec okazałości.“

Taki stan rzeczy wymaga już jednak pewnego podziału pracy. Część ludności musiała więc wziąć na siebie wytwarzanie owych „wygód“ — i w taki to sposób powstały właściwe „rękodzieła i kunszta“, a następnie miasta i miasteczka, które są „składem wygody jak wsi są składem potrzeb żywności.“ W ten sposób to, co dawniej było jeszcze zbytkiem, zczasem stało się konieczną potrzebą i nałogiem. Rolnik zbędny nadmiar swoich produktów postanowił wymienić na inne potrzeby i wygody, które mogłyby się mu przydać. Udał się zatem ze swemi produktami do miast, celem wymiany ich na inne potrzebne mu dobra. Tak powstał handel. „Tym sposobem powiększone potrzeby rozszerzyły i powiększyły siedliska handlu i rękodzieł.“ Zczasem zwykła wymiana stała się trudną i niewygodną i wymyślono stałe znaki obiegowe, wyobrażające wartość danego dobra ekonomicznego. Tak powstał pieniądz.

Podobne rozważania i domysły na temat powstania miast snuje Jezierski w cytowanej już powyżej powieści *Rzepicha*, w rozdziale p. t. „Słowiańskich narodów osady w Sarmacji europejskiej i nazwiska“, — znajdziemy tutaj wywód, że skoro w najdawniejszych czasach mieszkańcy Sarmacji zajmowali się rolnictwem, „a rolnictwo znowu nigdy się dzielić nie może od rzemiosł gwoili potrzebie narzędzi gospodarskich, więc musiały być siedliska jakieś, znaczące miejsce (późniejszych) miast, według prostoty wieków onych.“ Rozwój rzemiosła i handlu jest więc podstawą rozbudowy miast. Tymże zagadnieniem poświęca dłuższy wywód Goworek w *Leszku Białym*. Rozróżnia on ściśle pojęcie handlu zewnętrznego i wewnętrznego, podkreślając, że handel zewnętrzny był pierwotnie potrzebą „płonnej ziemi i ubogich na niej mieszkańców, ale wcisnął się zczasem do najżyźniejszych i najbogatszych narodów“. Dopuszczając konieczności zarówno przywozu, jak i wywozu właściwych towarów, domaga się jednak Krajewski, by „cena rzeczywistości wywozu nie przewyższała ceny, nadanej z upodobania rzeczom wprowadzanym“, czyli, mówiąc językiem dzisiejszym, domaga się on równowagi bilansu handlowego, względnie t. zw. bilansu korzystnego, w związku z tym postulatem przestrzegając zaś na innym miejscu społeczeństwo przed nadmiernym zbytkiem i zamiłowaniem do towaru zagranicznego — co podważa wartościową społecznie ideę samowystarczalności gospodarczej. W każdym razie dla ułatwienia dowozu naprawdę potrzebnych krajowi produktów znieść trzeba nadmierne „barjery celne“. Tyle co do handlu zagranicznego. Wewnątrz kraju winien zaś się rozwijać handel na zasadzie zupełnie wolnej konkurencji (liberalizm gospodarczy), a przytem w takim rozgałęzieniu, by najodleglejsze części państwa zbliżyły się niejako ku sobie, „używając jedna drugim urodzajów swej ziemi, przez co każdy

mieszkaniec w jakimkolwiek zakątku kraju jednakowo będzie się żywił, odziewał“. Aby zaś handel wewnętrzny mógł się swobodnie rozwijać, potrzeba dobrych dróg, gościńców i spławnych rzek, — a dalej liberalnej polityki podatkowej i celnej, przede wszystkim zaś wolnego i swobodnego rozwoju samorządów miejskich. „Handel i rękodzieła są owocem przemysłu, tak wzmagają się w wolności, a tępią w niewoli.“ Trzeba więc nadać odpowiednie swobody miastom i ich samorządom, aby nie były poddane pod władzę człowieka z pod innego stanu, któryby patrzył na lud miejski z pogardą i lekceważeniem, który nadmiarem nakładanych ciężarów, ograniczaniem dawnych swobód i przywilejów, oraz szukaniem własnej korzyści przyczynić się może tylko do upadku miast, a z tem do upadku handlu, przemysłu i rzemiosła. Wolność jest zaś naczelnym postulatem rozwoju gospodarczego, bo „tam się każdy garnie, gdzie mu swoboda wystawuje życie przyjemne, tam się sadowi i mnoży, gdzie wolność słodzi mu pracę i zapewnia korzyści“. Należy poza tem sprowadzać do kraju ludzi pracowitych i użytecznych, specjalistów w danej gałęzi przemysłu czy handlu, a usuwać ludzi tych, którzy przywilejem cnoty swych przodków zasłaniają swą gnuśność i próżniackie życie. Tym sposobem będzie można przynęcić do kraju obcy nawet przemysł, aby się w miastach sadowił. „Zaludnią się wówczas osady handlu, na miejscu chat lichych staną gmachy, zdobiące kraj.“

Ogólnie zatem biorąc, Krajewski był zwolennikiem liberalnej polityki gospodarczej, przeciwnikiem nadmiernego „etatyzmu“, co więcej, był „demokratą“, który pozwalał sobie występować przeciwko tym, którzy, jak to wyżej było powiedziane, „przywilejem cnoty swych przodków zasłaniają swą gnuśność i próżniackie życie“. Domagał się Krajewski wolnego i swobodnego rozwoju miast i stanu mieszczańskiego, jako zasadniczych podstaw gospodarczego rozkwitu kraju. „Zaludnienie, handel i sprawiedliwość powinny być najpierwszem staraniem króla, chcącego uszczęśliwić swój naród.“

Společną rolę handlu docenił wreszcie i sam Krasicki, opisując w swej *Historji* kwitnącą Kartaginę, która jest wymowną ilustracją, „jakie pożytki handel za sobą prowadzi...“, jak szczęśliwe są miasta, gdzie władcy, uprawiając politykę pokojową, popierają przemysł i handel (*Historja*, I, 7). Również i w *Panu Podstolim* znajdziemy ogólne rozważania na temat handlu i jego roli społecznej, przyczem, podobnie jak Krajewski, wypowiada się ks. biskup warmiński przeciwko zbędnemu importowi. Dobry obywatel winien starać się o to, by, wystrzegając się niepotrzebnych zbytków, „znachodził to u siebie, poco się teraz do drugich udawać musimy“. Na kartach *Pana Podstolego* znajdziemy też dłuższy ustęp, poświęconym jarmarkom po małych miasteczkach odbywanym, jako szczególnie ważne

formie handlu wewnętrznego. „Ustanowienie takowych zjazdów — mówi Pan Podstoli — najodleglejszej starożytności sięga. Zrazu potrzeba, dalej zbytki wzniosły i rozkrzewiły handel. Miejsca na zamiany z pierwiastków wyznaczone, zczasem stały się miastami. W nich obywatele uczynili z handlu rzemiosło, kupiectwo wzięło zatem kurs regularny.“ Po tych uwagach wstępnych snuje dalej swe rozważania Pan Podstoli na temat wymiany pierwotnej, następnie wynalazku pieniądza jako środka obiegowego, a wreszcie na temat rozwoju dróg morskich i ryzykownych żeglarskich wypraw handlowych. Charakterystyczną uwagę wypowiada wreszcie o przywileju jarmarcznym: powinien on być nagrodą dla zasług dziedzica, albo też właściciela danego miasteczka (Część II, ks. II, r. 12).

Interesujący opis „przedhistorycznego“ (!) jarmarku w... Kruszwicy przedstawia Jezierski w swej *Rzepisze*. „Wśród gocich wieków wznowił się zwyczaj zjazdów handlowych, które miały wyznaczone od zwierzchności, a przyjęte od wszystkich miejsce i czas: takowe zjazdy Niemcy nazywali jarmarkiem, Słowianie to nazwisko od nich przyjęli.“ Ze zjazdów tych płynie i ta korzyść, że „potrzeba zbycia i nabycia rzeczy jedne za drugie mieniając, jest okazją ludziom obcowania, obcowanie łagodzi obyczaje, oswaja ludzi z ludźmi, jednoczy ich do podufałości i przyjaźni wzajemnej“.

W Kruszwicy jarmark podobny odbywał się na przednowku przed samymi żniwami, kiedy to „rolnicy z żyznej ziemi zbiory sprowadzali, na zamian dogadzając wzajemnym między sobą potrzebom, obrachowawszy się po gospodarsku, co zbywało nadto, a czego jeszcze brakowało“. Rzepicha, obserwując jak matka jej „za namową rzetelnego targu, biorąc płótna cieńsze, nici, sól, żelazne sprzęty, sukna, włóczki za swoje towary czyni zamianę“, dziwi się, że ludzie miejscy wypytyują się ustawicznie, „czyli faski z masłem nie były czem innem upakowane u spodu, czyli mięsiwa i omasty nie były z pogłowia zdechłego? Czyli zboża nie były skrapiane wodą, dla większej przysporzenia miary?“ — Matka tłumaczy jej, że „jarmark wszelki przy towarach ma oszukaństwo, szalbierstwo, złodziejstwo jawne i tajemne, krzywdy z urzędu, krzywdy z dowcipu, krzywdy z zręczności, a to wszystko uchodzi pod imieniem zarobku“. Przy sposobności opisu jarmarku napiętnował, jak widzimy, Krajewski różne objawy nieuczciwych „metod“ handlowych. W następstwie niesumienności złych kupców, ludzie nauczyli się być ostrożnymi. Aby zaś pokazać, „jak jest wiele złego w wielości ludzi“, przedstawia Krajewski w dalszym ciągu wędrówkę Rzepichy z matką po rynku, gdzie znajdują się kramy z hazardową grą w kości, „gdzie miasto szczęścia jest złodziejstwo“, kramy z ubiorami i błyskotkami dla kobiet, gdzie nieuczciwi kupcy wyzyskiwali biednych kmiotków, rujnujących się dla zadowolenia próżności swych zachłannych żon. Po placu

targowym przechadzał się jednak „szafarz skarbu publicznego i dozorca sprawiedliwości, doglądający, żeby było bezpieczeństwo dla ludzi i żeby nie było złodziejów, ale to w taki sposób, żeby nikt bez pozwolenia nie był... złodziejem w kraju, przy dworze i w mieście“. Największe „oszukaństwa i szalbierstwa“ panowały jednak w miejscach, gdzie odbywał się targ na konie, bo tutaj oszustwo płynęło już nietylko z chciwości, ale „ze szczególnego upodobania, z chęci ujętej nalożeniem i zwyczajem obywateli“. Oszukiwanie stało się już tutaj pewnego rodzaju sportem. — W taki to sposób owe tak potrzebne zjazdy handlowe, zwane jarmarkami, zaczęli ludzie wykorzystywać dla zdobycia zysku nieuczciwą drogą.

Oto teorie powstawania miast i obraz dróg, któremi wienien kroczyć ich rozwój. Rzeczywiste stosunki w w. XVIII niezbyt jednak odpowiadały tym pięknym programom. Zamiast świetnego rozkwitu handlu, rękodzieła, przemysłu — zamiast dobrobytu, ładu, porządku — obraz nędzy i upadku małych prowincjonalnych miasteczek! Szereg opisów podobnego typu znajdziemy w powieści stanisławowskiej. Krajewski w *Leszku Białym* przedstawia charakterystyczny kontrast pomiędzy nędzą pospolitych miasteczek prowincjonalnych a kwitnącym Berdyczowem, „gdzie ładowne wozy, przepełnione towarem, gdzie tłok ludu odzianego wygodnie świadczy, iż jest to siedlisko pracy i dowcipu, dokąd się zbiegły zewsząd różne kunszta, aby całego świata dogadzały potrzebie i zbytku“. A oto opis prowincjonalnego miasta w *Obywatelu* Kossakowskiego (1788): „Miasto stołeczne naszej ziemi nie wiem, jeżeli słusznie miastem nazywam... Przebiegłem kilka razy w godzinie całą jego rozległość, szukając i pytając się, gdzie jest ów zamek czyli dwór królewski tak w statucie do obrad publicznych nazwany? Gdzie archiwum czyli skład dowodów majątków obywatelskich? Gdzie są izby sądowe? Gdzie więzienia złoczyńców? Gdzie warta? Między całym mieszczań zgrupowaniem ledwom jednego oświeczonego znalazł człowieka, który mnie zrozumiał, o co się pytam i palcem pokazał zamek, pod którym aktualnie stałem. Był to wzgórek przykry do wejścia, mający kilka stosów kamieni niecałe jeszcze rozrzuconych, za archiwum służył lamus czyli spichlerzyk żydowski słomą posyty, izbą sądową karczma, więzieniem loch w ziemi i zrab w około z drzewa, w jakim czasie zdziczałe bestje sadzają, warta była złożona z dwóch z kijami pachółków.“ Podobny obraz spotkamy u Krasickiego w *Panu Podstolim*: „w miasteczku wszystko było do garnituru, mniemany ratusz, bo stał na środku nibyto rynku, różnił się od otaczających go chałup, niby to domów, — a niby wieża, to jest wzniosła nad dach kopułka, oznaczała, iż miał być w niej dzwonek, którego jednak nie było. Dziwowałem, się z żalem tak wielkiej nędzy...“ — Cóż jest powodem po-

dobnie nędznego stanu rzeczy? Pyta ks. biskup warmiński. Winien temu rząd, nie udzielający miasteczkom opieki i starania, nie dający im odpowiednich przywilejów. Inną przyczyną „niezgrabności i ubóstwa“ miasteczek jest ich nieproporcjonalne rozmieszczenie i nadmierna bliskość(!) w niektórych okolicach. Stąd płynie konkurencja, powstaje zamieszanie, wybuchają niesnaski. Miasta powinny być rozmieszczone w właściwej odległości, by „sobie nawzajem w handlu nie przeszkadzały“, — inaczej „sąsiadom krzywda, mieszczanom pobliskim ujma zarobku, całej okolicy roztargnienie w sprzedawaniu i kupnie“. Sprzeciwia się przy tej sposobności Krasicki nadawaniu gruntu mieszczanom, bo w ten sposób mogą się oni zamienić w oraczy, a oni powinni być tylko kupcami i rzemieślnikami, inaczej „handel źle będzie szedł, a rola jeszcze gorzej“. Wogóle, trzeba to jasno stwierdzić, mimo całego doceniania społecznej, gospodarczej, „państwowej“ nawet roli handlu, poglądy Krasickiego na przeznaczenie i obowiązki stanu mieszczańskiego są tradycyjne, dość ciasne i jednostronne. Tylko handel i handel. Miasta są poto, „by były źródłem i stanowiskiem handlu“, mieszczanie poto, „by przez ich ręce handel szedł“. Nie znajdziemy tutaj wcale haseł podniesienia kulturalnego i społecznego stanu mieszczańskiego, zrównania go w prawach z innymi stanami, — oraz naodwrot, nie zwróci Krasicki uwagi szlachcie, że ona też mogłaby się zająć jakimś innym zajęciem poza tradycyjnym uprawianiem roli.

A oto jeszcze jedna przyczyna upadku miast w Polsce — według sądu powieściopisarzy stanisławowskich. Przyczyną tą ma być nadmierne rozplenienie się w nich elementu żydowskiego. W tym wypadku powieściopisarze stanisławowscy zgodni są ze sobą niemal wszyscy; i Krasicki, i Krajewski, i Jezierski, nie szczędzą rysów ostrych, barw ciemnych. „Żydzi — to naród przewrotny, bezwzględny chciwy — pisze ks. biskup warmiński — wkradłszy się do miast pomału, przekupstwem, obrotem, cierpliwością, bezczelnym nakoniec naprzykrzaniem, coraz się wzmagając i rozsuwając, nieznacznie wszystkie prawa posiadli.“ Dawniejsi obywatele tychże miast, wypierani na przedmieścia, tracą swój stan posiadania, i — nie będąc ani chłopami, ani mieszczanami, żyją w nędzy, „czcze tylko nosząc nazwisko stanu swego“. Jakżeż teraz wygląda gospodarka żydowskiej ludności po miastach? „Widzimy ułamki miast naszych i domy nikczemne, gdzie niegdyś stały kamienice dostatnie i okazałe. Nie tak wojnom i pożarom, jako żydowskiemu rozplenieniu przypisywać upadek naszych miast powinniśmy. Jedyne na zysk czuwający ten naród, nigdy się tem nie zatrudnia, co jakkolwiek wydatek bez sowitych korzyści sprawić może. Jak więc obrzydliwie i niechlujno się przyodziewa, tak i o mieszkanie uczciwe nie dba. Dość ma na czosnku, żeby głód opę-

dził, na gałganach, żeby się okrył, byleby dach miał i ścianę ku przytuleni, o resztę nie dba.“ W następstwie podobnych upodobań domy, które posiadli Żydzi, wyparłszy z nich ludność chrześcijańską, chyłą się ku ruinie — te zaś, które sami Żydzi stawiają, zmuszeni do tego przez zwierzchność, są tandetne, nędzne — i tak gęsto ludnością żydowską zapchane, że w miejscu, w którym zmieściłaby się jedna tylko rodzina chrześcijańska, gnieźdzą się po trzy rodziny żydowskie. Wynikają stąd oplakane stosunki higieniczne i sanitarne, zaraza, nieporządek, brud — ogólny stan żydowskich miasteczek w Polsce okazuje „widok nikczemny, podany ku wzgardzie sąsiadom naszym“.

Jakżeż się to stało, że tak łatwo udało się Żydom opanować tereny małych miasteczek? „Powszechność narodu tego — pisze Krasicki — ma swoje nieodmienne prawidła i trzyma się ich ostatecznie. Oszukanie pierwszym jest i byleby tylko zysk przyniosło, żadnej takiej przeszkody niemasz, którejby stateczną a natarczywą cierpliwością nie zwyciężyli. Handel duszą jest i jedynym ich celem i dlatego się rolnictwa, kunsztów ledwo nie wszystkich i rękodzieł rzekli. Gdy więc ku temu jedynemu zamiarowi wszystka się ich usilność zwraca, niepodobna iżby nie wygórowali w tej mierze nad wszystkich.“ Jednym zaś z czynników, które przyczyniają się do rozwijania niesłychanej żywotności tego narodu, to wreszcie — zdaniem Krasickiego — fakt, że przez wczesne małżeństwa intensywnie się rozmnażają i że są wstrzemięźliwi, zapobiegliwi, oszczędni, sprytni — przez co szybko się bogają.

Antysemityzm Krasickiego posiada oblicze zdecydowane. Poza ogólnymi rozważaniami nad kwestją żydowską z punktu widzenia społeczno-gospodarczego, widać jeszcze tutaj charakterystyczne uprzedzenie i rasową, że się tak wyrażę, niechęć w stosunku do rodzaju ludzi, który jest „sprawiedliwie wzgardzony, bo chytry, łakomy i podły, bo tyle obrotnym przemyśłem i statecznem usiłowaniem dokazał, iż mimo niezdatność swoją, przymusza tych, u których się zagnieździł, iżby go cierpiano“. (*Pan Podstoli*, III ks. III, 13).

Podobnie sprawę żydowską ujął także i wierny naśladowca Krasickiego, Krajewski. Jego Podolanka, opuszczając Warszawę, ze zgrozą ogląda nędzę, zaniedbanie i brud małych miasteczek, zamieszkałych przez antypatyczną i niechlujną ludność żydowską. I wreszcie w *Goworku Jezierski*, omawiając mieszczaństwo polskie, z goryczą tak woła: „O stanie miejskim nic nie mówię, gdyż tego w Polsce mała jest bytność, mołoch tylko żydostwa ich miejsce zastąpił“.

Rozważania na temat zagadnień, dotyczących historii Żydów w Polsce w XVIII w. wykraczają poza ramy niniejszego studjum — i tutaj jedynie stwierdzić wypada, że wedle opinii powieściopisarzy stanisławowskich, którzy zagadnienie to przedstawili w ponurych barwach, jednym z głównych powodów

upadku kulturalnego miast był zalew ich przez niekulturalną, ciemną ludność żydowską. Temu stanowi zaradzić chciałyby Pan Podstoli Krasickiego przez projekt pewnej reformy społecznej, nakreślonej jednak w nader ogólnikowych zarysach. „Jeśli ten zły rodzaj dobrym uczynić nie można, przynajmniej (każdego rządu obowiązkiem jest) cokolwiek zdatnym i mniej szkodliwym sprawić.“ — Trzeba więc wypowiedzieć z jednej strony Żydom, mówiąc dzisiejszym językiem — walkę ekonomiczną, strzec się przekupstwa, przy którego pomocy Żydzi wszędzie się wciskają — następnie obarczyć ich temi wszystkimi obowiązkami i zatrudnieniami, które dotyczą wszystkich innych obywateli. Niech Żydzi „ziemię uprawiają, niech kraju bronią, niech się kunsztami bawią... niech wchodzą w powszechność...“<sup>1</sup>

\* \* \*

Najsilniej tendencją społeczną i temperamentem polemicznym zabarwione są jednakowoż, cytowane już powyżej, powieści Jezierskiego — *Goworek* i *Rzepicha*. Ze zaciętością i bezwzględnością występuje w nich autor przeciw oligarchicznemu rządowi klasy przywilejowanej — przeciw monarchom, którzy ogół szlachty i narodu trzymają w swych rękach. Dla tychże celów politycznych wyzyskuje on popularną w w. XVIII teorię najazdu, dowodzącą, że warstwa możnowładców niegdyś doszła do swego stanowiska bogactw i przywilejów drogą przemocy, najechawszy spokojny i osiadły naród, opanowawszy go politycznie i gospodarczo i t. p. Na tle podobnych rozważań występuje autor z gorącą obroną praw chłopów i mieszczan. Celowi temu służą wątki legendarne i historyczne, pod którymi kryje się wyraźna tendencja aktualna, przybierająca nawet

<sup>1</sup> Ciekawy projekt reformy Żydów w Polsce przedłożył Sejmowi Wielkiemu Mat. Butrynowicz, (*Reforma żydów*, b. m. i d. 1789). Konieczność „przystosowania żydów do praw krajowych“, konieczność unormowania sprawy żydowskiej w Polsce motywuje on szeroko, przedstawiając własny projekt: 1. Żydzi winni otrzymać prawo osiedlania się swobodnego oraz wolnej uprawy handlu, rzemiosła, oraz uprawy roli. 2. Należy gruntownie ograniczyć władztwo żydowskich kahałów, których „jurysdykcja“ winna się odnosić jedynie do zakresu spraw obrządkowych i religijnych. Poza tem koniecznie wypada znieść wszelkie wysokie opłaty na rzecz kahałów. 3. Projektodawca domaga się skierowania Żydów do rzemiosła i udzielenia im wszelkich ułatwień w tym względzie. 4. Wszelkie dokumenty i transakcje, zawierane przez Żydów, mogą mieć tylko wtedy wartość prawną, jeśli są pisane w języku polskim. 5. Prawo arend karczem może być Żydom udzielane jedynie tylko na terenie miast i przedmieści, z karczem wiejskich Żydzi winni zostać usunięci. 6. Butrynowicz domaga się wszecnie zniesienia rytualnych strojów żydowskich, zakazu sprowadzania zagranicznych materiałów, domaga się dalej specjalnych przepisów, co do porządku i czystości w domach żydowskich etc. — O sprawie żydowskiej w Polsce zob. K. Wojciechowski, *Zagadnienia społeczne w powieści polskiej*, s. 10. Zob. również Witanowski, *Monografie miast (Pamiętnik Trzeciego Zjazdu Historyków Polskich w Krakowie, Kraków, 1900)*. — Schorr, *Historja żydów w Polsce (j. w. — tutaj również bibliografja zagadnienia)*.



niekiedy formę pamfletu politycznego. W *Rzeczpisze* opowiada zatem o miastach, budowanych przez dawnych Sarmatów. Mieszkańcy tych miast mieli wolność, mogli uczestniczyć w urzędach krajowych. Ale Słowianie (najeźdźcy, przodkowie późniejszych przedstawicieli stanu szlacheckiego) z pogardą patrzyli na kupca, rzemieślnika, jako na człowieka podlejszego urodzenia. „Ponieważ zaś zbyt ciężko obciążył się stan ziemianów dostojnością, nie chcąc cierpieć choć w drugim rzędzie stanu miejskiego, gwałtem ich wyrugował z obrad narodowych.“ „Szlachta opanowała rządy kraju, odebrała chłopom i mieszczańom prawa obywatelstwa“. Podobnie w *Goworku*. Goworek, wojewoda sandomierski, ukazuje się autorowi we śnie i opowiada mu o dawnym ustroju Polski z czasów pierwszych Piastów, kiedy „nie było sejmików ani sejmów wyznaczonych dla samej szlachty, owszem miasta miały wolność, mieszczenie obywatelstwo, wieśniacy byli pod opieką prawa“. Później jednak Jagiellonowie zaczęli nadawać szlachcie coraz szersze przywileje „z ujmą własności tronu“. Dzisiaj trudno Polskę nazwać Rzeczpospolitą, bo w tem państwie „całe pospólstwo wiejskie nie ma wolności, ani nawet (co jest osobliwością między narodami) opieki prawa narodowego nad sobą“.<sup>1</sup>

## V

Najpełniejszy jednakowoż projekt reformy, dotyczący spraw miejskich, znajdziemy w *Obywatelu* Kossakowskiego (1788). Książka ta jest niejako uzupełnieniem *Pana Podstolego* ze względu, że w swej powieści pominął Krasicki sprawy publiczne — politykę, ustrój państwa etc. W *Obywatelu* natomiast przechodzi autor kolejno — w formie rozmowy ojca z synem — różne „magistratury krajowe“, sejm i sejmiki wojewódzkie i powiatowe, sądownictwo, urzędy skarbowe, administrację państwową, ustrój i samorząd terytorjalny i gospodarczy.

W rozdziale XVIII, który jest poświęcony „cywilnemu sądownictwu miejskiemu“, krytykuje Kossakowski przede wszystkim jego formę: „nadętą wspaniałość sądową“, ducha pieniactwa i „prawnictwa“, skomplikowaną administrację sądową, formalistykę i biurokrację. „Nic niema coby bardziej miasta ku upadkowi i ruinie skłaniało, jak owa zaraza pieni i ducha prawnictwa, która pożerając ciało całego narodu i tej części nie pozostawiła wolnej od powszechnie rozchodzącego się jadu, a równie kupiec i rzemieślnik porzuca swój łokieć i kopyto, jak inszy obywatel pług i dom cały przykładając się do nauce się prawnostek, lub traci się na utrzymanie kosztow-

---

<sup>1</sup> Zob. Smoleński, *Kuźnica Kottątajowska*. Kraków, 1885. Pilat, *O literaturze politycznej Sejmu Czteroletniego*. Lwów, 1872. Gubrynowicz, *l. c.*, s. 123 i nn.

nych plenipotentów i pilnowanie kadencji sądowych przez lat kilka.“ Krytykuje dalej autor nadmiernie rozrośniętą politykę i partyjność w samorządach miejskich, na czym cierpi tylko handel i przemysł, te zatem przejawy życia gospodarczego, których rozwojem każde miasto przede wszystkim opiekować się winno, gdyż te sprawy są mu przede wszystkim przeznaczone. Ponieważ zaś interesy miejskie zupełnie różnią się od spraw wiejskich, sądownictwo miejskie powinno podlegać bez żadnych pośrednich stopni i instancji wprost jednemu najwyższemu trybunałowi dla spraw miejskich, składającemu się z „kanclerzów, którzyby, będąc wszystkich sądów a szczególnie trybunałów i w nich praw i procesu krajowego stróżami, uwolnieni zostali od powinności sądowniczej spraw ziemskich, sprawy zaś miejskie w monarchiczo pełnej władzy resolwowali i kończyli“. Tyle, co do sądownictwa cywilnego. W rozdziale zaś następnym (XIX) zajmuje się autor sądownictwem karnym, zwalczając jego „wielorakość“ i skomplikowaną procedurę, domagając się natomiast większej ilości osobnych sądów karnych pierwszej instancji, czyli jak je nazywa „jursydykcji sądowych na sprawy uczynkowe“, jako że „w ludniejszym mieście więcej się musi zdarzać występków“. Domaga się dalej Kossakowski jednolitej organizacji sądów miejskich, tak w stolicy, jak i miastach prowincjonalnych oraz jednolitej procedury sądowej. „W całym narodzie burmistrz z ławnikiem złodzieja na szubienicę skazuje, sędzia grodzki sprawy kryminalne rozsądza, dekretuje i karze, niech zaś tylko w Warszawie złodziej coś skradnie, albo inszy kryminal zły jaki człowiek popełni, mało jest na tem, żeby miasto czy gród sądziło, mało żeby sam JW. Minister dekretował, trzeba wezwać senatorów, dygnitarzów i innych urzędników, jakby złodziej i kryminalista warszawski szacowniejszy był i poważniejszy nad kryminalistę wiejskiego...“ A oto druga „zdrożność“: „inne rejestra sądowe, inny proces z przydatków legislacji marszałkowskiej, formujący się w tych sądach (t. zn. w sądach stolicy i w sądach prowincjonalnych, gdzie obowiązuje odmienna procedura) oczywiście jest prawa ogólnego zamętem“.

Dalsze rozdziały traktują o „policji i miejskiem sądownictwie administracyjnem“. Administracja miejska — pisze Kossakowski — winna wynaleźć sposoby na zapobieżenie „żeby miasta nasze nie były, jak są, ucieczką i schronieniem samych tylko różnych z całego kraju próżniaków, żeby kupczenie trunków w miastach naszych z przestronną wolnością wszelkiej rozpusty, przestało być kiedyś szkołą swywoli, obyczaję całego narodu psującą, żeby owa rzeka zarazy, plemię ludzką trująca mogła być w źródle swoim kiedyś odwróconą, a wylewem swoim nie czyniła tyle, ile doświadczają się daje szkody publicznej“. Ubolewa autor przy tej okazji nad upadkiem handlu i rękodziela w naszych miastach, ukazuje wzory zagranicznych

miast, gdzie panuje ład, porządek, bezpieczeństwo, opieka społeczna, dostatek, wolny i swobodny rozwój gospodarczy. Za główną przyczynę zaś upadku miast w Polsce upatruje brak należytego rządu i opieki rządowej „czulej i egzekwującej“, która winna otaczać nie tylko stolicę, lecz także i wszystkie prowincjonalne miasta. W zakresie usprawnienia wewnętrznej administracji państwowej domaga się przytem autor dwustopniowej instancji, krytykując współczesną ustawę (nie wprowadzoną zresztą w życie), która podporządkowywała miasta bezpośrednio władzy najwyższej, w tym wypadku Radzie Nieustającej (departament policji). Tak jak organizacja władzy skarbowej, sądowej i wojskowej, która ma „jurysdykcję drugiej instancji, tak i policja miast mieć ją powinna przy marszałkach“. Owa „zwierzchność marszałków“ byłaby więc drugą i najwyższą instancją administracji państwowej, odpowiadającą w ogólnych zarysach dzisiejszemu Ministerstwu Spraw Wewnętrznych. Pierwszą instancją zaś, której podlegałyby magistratury policyjne miast, byłyby odpowiednie urzędy powiatowe i wojewódzkie.

W osobnym rozdziale spotkamy się wreszcie z zagadnieniami ustroju „skarbowo-gospodarczego“, wraz z projektem odpowiedniej jednolitej Magistratury Skarbowej (odpowiadającej dzisiejszemu Ministerstwu Skarbu) oraz projektem osobnych Komisji Skarbowych niższej instancji (dzisiejsze Izby Skarbowe). Rzecz charakterystyczna, że przytem instytucji tej podporządkowuje projektodawca wszystkie te sprawy miejskie, które się wiążą z przemysłem i handlem: między in. zatem „w tej magistraturze znajdowałyby powinny miasta i kompanje różne, do założenia manufaktur krajowych przeznaczone, poradę i pomoc, a Rzeczpospolita miałaby w niej rządców ekonomicznych, rozstrząsających różne projekta ku ulepszeniu kraju“. Urząd ten łączyłby zatem i kompetencje dzisiejszego Ministerstwa Przemysłu i Handlu, byłoby tutaj i pewnego rodzaju „biuro patentowe“: „czując każdy obywatel, że jest w kraju urząd, który pożyteczny przemysł i projekt pochwali i nadgrodzi, stałby się zachęconym w przemyśle, teraz zaś każdy ma tę zabawę za najnieużyteczniejszą“. W tejże instytucji rozważano by zatem wszelkie „skarbowe i przemysłowe memorjały, miejskie i obywatelskie“, tutaj uchwalano by przyznawanie odpowiednich subwencji i pożyczek. Poza tem projektuje jeszcze autor szereg innych miejskich instytucyj, odpowiadających dzisiejszym urzędom Ministerstwa Robót Publicznych, i domaga się przy tej sposobności intensywnej rozbudowy fabryk, ośrodków przemysłowych, mostów, gościńców. „Niechby drogi nasze przekleństwem podróżnych przestały być zarzućane, tamując handel krajowy, a nam samym szkody i niewygody sprawując!“

Jak z uwag powyższych wynika, w *Obywatelu* swym nakreślił Kossakowski m. in. pełny projekt organizacji admini-

stracji i sądownictwa w państwie nowoczesnem, wiele uwagi poświęcając przytem miastom, oraz zagadnieniom ich organizacji, zagadnieniom rozwoju przemysłu i handlu oraz unormowaniu stosunków gospodarczych.

## VI

Oto przegląd zagadnień, związanych z miastami, a poruszonych na kartach powieści z doby stanisławowskiej. Znaleźliśmy tutaj z jednej strony wyraz tradycyjnych upodobań szlacheckiego społeczeństwa i związane z nim echa teoryj fizjokratycznych i, przede wszystkim, myśli społecznej i filozoficznej Jana Jakóba Rousseau. Znajdziemy tutaj następnie dość już częste i charakterystyczne dla drugiej połowy XVIII wieku i doby Sejmu Czteroletniego głosy, domagające się opieki nad stanem mieszczańskim, reformy ustroju miast i praw dla mieszczan, a dalej — echa dyskusyj na tematy ekonomiczne i gospodarcze, na tematy, związane z historją i aktualnymi potrzebami miast, rozwojem handlu i przemysłu. Głównem źródłem, z którego czerpali ówcześni publicyści i powieściopisarze, były jednak nie tyle obserwacje osobiste, ile obfita literatura polityczna Sejmu Wielkiego, dzieła współczesnych ekonomistów, rozprawy naukowe i artykuły czasopiśmienne. Zwłaszcza zaś te ostatnie dostarczyły autorom powieści interesującego materiału. *Pamiętnik Historyczno-Polityczny*, założony w r. 1782 przez Świtkowskiego, zamieszczał liczne artykuły, poświęcone zagadnieniom reformy ustroju gospodarczego i skarbowego, zagadnieniom rozwoju miast, a wraz z niemi rozwoju produkcji krajowej, „manufaktur“ i rękodzieła. *Dziennik Handlowy* redagowany przez Podleckiego (założony w r. 1786) prowadził stałe rubryki, m. in. „o targach krajowych“, „o targach zagranicznych“, „o fabrykach krajowych“, „o transporcie spławnym“, „o transporcie lądowym“, „o jarmarkach“ i kontraktach handlowych (por. ustępy o jarmarkach w powieści Krajewskiego i Krasickiego), „o opisaniu miast krajowych“ etc.<sup>1</sup>

Na tem jednak koniec. Powieść stanisławowska zamyka się poza tem w kręgu zagadnień, związanych z życiem i obyczajem jednej klasy społecznej. Nie znajdziemy tutaj żadnej, epizodycznej nawet, postaci ze stanu mieszczańskiego. Poza teoretycznemi rozważaniami nie spotkamy się wcale z żadnemi obrazami z życia mieszczan, których się tutaj wogóle do głosu nie dopuszcza! Brak tutaj także rzeczowych opisów miast, poza ogólnemi, stereotypowemi obrazami życia wielkopańskich sfer stolicy, opisami ich strojów, ekwipażów, hucznych zabaw. Opisy miasteczek prowincjonalnych ograniczają się natomiast do obrazu nędzy, opuszczenia i upadku, którego głównym sprawcą ma być przytem ludność żydowska.

<sup>1</sup> Grabski, *l. c.*, s. 13 i nn.

W I księdze *Przypadków Doświadczyńskiego* opisana jest podróż ich bohatera do Francji. Po drodze zatrzymuje się Doświadczyński w Krakowie, i poświęca mu następującą wzmiankę w swych pamiętnikach: „Stanąłem w Krakowie 27-go w nocy, dla dróg bardzo złych. Miasto obszerne, piękne, znać, że było kiedyś w istocie stołeczne królestwa. Oglądałem ciekawie tamtejsze i okoliczne osobliwości, grób królowy Wandy, szkołę Twardowskiego, Akademię, etc. *Nb.* wino tanie i dobre, ale zdaje mi się, iż beczki mniejsze, niż pierwiej bywały...”

Oto tak się przedstawia jedyny rzeczowy, konkretny opis miasta w całym materiale powieściowym z czasów stanisławowskich.

Kraków.

*Zygmunt Leśnodorski*

---